PRAKTYCZNA PANI

Nr. 37

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok I.

9 listopada 35

MODNY PŁASZCZ ZIMOWY Z WEŁNY KOLORU PIASKOWEGO, KOŁNIERZ I WYPUSTKI Z FUTRA OCELOTA. SZEROKI PAS Z BRONZOWEJ SKÓRY.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

POCZYTAJ NAM MAMUSIU...

Często słyszymy taką prośbę i nieraz jesteśmy w kłopocie — czem zająć dziecko, któremu „się nudzi"... Chcąc dopomóc praktycznej pani w spełnieniu i tego, obowiązku, redakcja wprowadza nowy dział przeznaczony dla dzieci, który narazie dawać będziemy co dwa tygodnie.



Poczytaj mi, Mamusiu,
Proszę, proszę, koniecznie,
Będę bardzo uważna,
Usiądę sobie grzecznie.

Może jaka bajeczka
O figlach psa lub kotka,
Poczytaj mi, Mamusiu,
Poczytaj, moja słodka!

Tyle masz w ręku kartek,
Czytasz już od godziny,
Może się tam co znajdzie
I dla Twojej dzieciny.

PRZYGODA PUFIKA

Ach, jakie to miłe psiątko Zbyszka Pufik mały! Okrąglutki, jak kuleczka, puszysty i biały. Jaki śmieszny ma ogonek i sterczące uszki, gdy do drzemki się układa na środku poduszki!...

— Idź, Pufiku! Zejdź stąd zaraz! Masz koszyk za drzwiami.

Ale piesek tylko zerka mądremi oczkami.

— Znów mamusia się rozgniewa... Zejdź, Pufiku złoty!...

Ach, doprawdy, wciąż z tym pieskiem Zbyszek ma kłopoty. Bo to zbytnik jest nielada, choć taki milutki...

Posłuchajcie, jakie były jego figlów skutki.

Pufik ciągle biega, skacze, wszędzie zajrzeć musi. To Julkowi porwał szynkę, to bułkę Lilusi, to umacza nosek w mleku, rozlał trochę kawy... wszystko ruszy, wszędzie wejdzie, strasznie jest ciekawy!

Raz zdyszany (bo napróżno złowić chciał motyla) stanął, patrzy — na przejażdżkę jadą Jur i Lila. Zbyszek skoczył też i siada obok małej Zosi! Naturalnie Pufik biegnie i szczeka i prosi...



Zbyszek i Pufik.

Zrozumieli pieska mowę.

Jeśli chcesz koniecznie, możesz także jechać z nami, lecz sprawuj się grzecznie!

Chwilę siedział, goniąc wzrokiem chmurki po lazurze. Ale spokój i rozsądek nie w jego naturze. Owszem, miło siedzieć na dnie, kiedy łódka płynie, lecz ciekawsza rzecz, co teraz tam rusza się w trzcinie.. Zaczął szczekać. Próżno dzieci dają mu przestrogi. Wyrwał się wnet z objęć Zbyszka, skoczył, jak lew srogi! I w tę stronę, gdzie zobaczył, że chwieje się trzcina, chciał popłynąć. Lecz unosić fala go zaczyna..:

Dzieci w lament! Krzyk rozpaczy przestrzenie przenika:

— Gwałtu, rety! Pufik tonie! Ratujcie Pufika!!

Niewiadomo, coby było, lecz dzielna Tereska wyciągnęła jakoś z wody niemądrego pieska. Mokry, drżący, wystraszony, leży na dnie łódki...

— Czemu byłeś nieposłuszny? Oto figlów skutki.

ZAGADKI

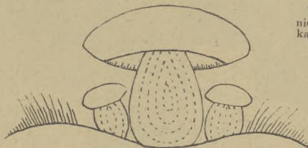
Jaki to elegant
zawsze grzebień nosi?
Jest władcą podwórka
i chlubą gosposi.

W dziupli swej na drzewie,
gdy nikt o tem nie wie,
orzechów zapasy
zbiera na złe czasy.

Skryte za chmurami
nie darzy blaskami.
W dni pogodne świeci
No, wiecie już dzieci?

Al. Kw.

Kto zgadnie i zechce o tem napisać, niech tak adresuje: „Bluszcz" Świętokrzyska 17, P. Alina Kwiecińska.



W. Wodzyńska.

Motyw do wyszycia na kieszeni fartuszka.



Wojsko abisyńskie.

Książe Kentu z siostrą swej żony hrabiną Toerring opuszcza klinikę w której pozostawił żonę i nowonarodzonego syna.



MIĘDZYNARODOWY MEETING LOTNICZY W BUKARESZCIE

Grupa sowieckich spadochronistek, których pokazy były obserwowane z zainteresowaniem przez publiczność.

LISTOPADOWA ROCZNICA—BEZ NIEGO

„Wiemy, że gdy przy wskrzeszeniu ciał i duszy odrodzenie się odbywa, ciepłem od zimna się chronimy.

Piłsudski.

(Przemówienie przez radjo w dniu 11 listopada 1926 r.).

Jedenasty listopada roku 1935 jest pierwszem świętem narodowem, które w wyzwolonej Polsce obchodzić będziemy bez Marszałka. Na szarudze żołnierskich mundurów, zgrupowanych na rewji, już nie spocznie stal Jego źrenic.

W pomroce krypty romańskiej św. Leonarda, kryształowa trumna kryje zmęczonego człowieka szczątki. Niema go już nigdzie na ziemi. Listopadowa cisza święci siedemnastą rocznicę wskrzeszenia Polski — bez Niego.

Niema Go już, a obecność Jego na każdym przecie odczuwamy kroku, odnajdujemy ją w każdym dźwięku nieskrępowanej więzami niewoli mowy polskiej, w szumie białoczerwonych barw, łopocących na wietrze, w każdym orzełku na szarej czapce żołnierskiej.

Kiedy po wielu wiekach dostojnego trwania i potęgi, słońce Ojczyzny naszej zagasło i zaszło za ciemny horyzont niewoli, ludzie z tęsknotą i rozpaczą patrzyli wzajem w naznaczone stygmatem bólu oblicza i zapytywali z niepokojem: — znajdzie li się, czy nie znajdzie ludu polskiego wybawca.

Mijały lata za latami, orzeł polski zrywał się raz po raz do lotu, aby z podciętemi skrzydłami opaść znów zraniony na ziemię, aż wreszcie przyszedł ten, który Ojczyznę dźwignął i wyprowadził z niewoli.

Wykołysany bohaterskiemi baśniami Litwy, mający przed oczyma krasę ziemi, na którą patrzeć uczył Go Mickiewicz, nie mógł pogodzić się z myślą, że tę ziemię umiłowaną depce stopa obca i wroga, a kajdany ze wszystkich najcięższe zabijają nietylko ciało, ale przedewszystkiem dusze.

Nie przez zemstę i nienawiść podjął Piłsudski ciężki trud wybawienia Ojczyzny, ale przez żal i ból serdeczny, który w gnuśniejących w niewoli ciałach obawiał się zgnuśnienia duszy, a wiedział przecież, jak nikt inny, że „przy wskrzeszaniu ciała i duszy odrodzenie się odbywa", że dłużej trwająca niewola to trumna dla całego narodu, klęska dla kultury polskiej i utrata prawa do miana żyjącego ludu.

Przedewszystkiem i na każdem polu wołał o dusz odrodzenie, walcząc, jak Wyspiański, z chorobliwym romantyzmem i wybujałością uczuciową, wołał o czyn i do czynu tego naród wytrwale, jakże wytrwale przygotował.

Człowiek wielkiej miary, zostawił po sobie dzieło ogromnego zasięgu. Któż się o to pokusi, aby mu dorównać? możemy wszakże każdy na swoim zagonie siać w imię Jego zdrowe ziarno i pracować dla zdrowego plonu.

„Wichry złamiemy i tarczę ochronną przeciw wiatrom znajdziemy" — obwieszcza dumnie Marszałek, i wicher złamał i tarczę przeciw niemu postawił, a jako On ją przeciw złemu dźwignął, tak my ją z ręki Jego przyjmujemy i dalej przeciw wichrom trwać będziemy, bo taka była Jego wola, a wola to przenikliwa i mądra, której zawierzyć musimy.

Więc w tę 17-tą rocznicę oswobodzenia Ojczyzny o Nim przedewszystkiem wspomnieć trzeba, przed nim zgiąć kornie kolano i w Imię Jego dla dobra całego narodu złożyć przyrzeczenie wiernego i ciągłego trudu.

T. Z.

JUŻ BAŚNI NICI SIĘ PRZĘDĄ...

Dziwnie widzieć jak się rodzi legenda,
Jak z czynu wstaje marzenie
Gdy niegdyś z marzenia wstał czyn.
Patrzeć — jak los odwraca kartę,
Która wielki rozdział dziejów stanowi.
Podźwignął z trumny matkę syn
A sam się do snu położył.
Z płonącego serca uczynił pochodnię ludowi,
Lud za blaskiem oczy obrócił i ożył.

— — — — — — — — —

Wszystko się dopełniło,
Jedno stało się trwaniem, drugie się staje
legendą.
Rozdział zamknięty mogiłc

— — — — — — — — —

Nad wyniosłym kurhanem już baśni nici się
przędą.

LIST PASTERSKI J.E. KS. BISKUPA PODLASKIEGO

Je. Ks. Biskup Dr Henryk Przeździecki ogłosił list pasterski, w którym, przypomniawszy Chrystusowe przykazanie czynnej miłości bliźniego, pisze:

„Najmilsi, zbliża się zima. Naogół bieda. Bardzo wielu nie ma pracy, a stąd i zarobku. Głód licznym szeregom dokucza. Niedługo niejeden zacznie drżeć z zimna. A iluż to prawie w norach mieszka. My na to wszystko nie będziemy obojętni, tak jak dotąd nie byliśmy, każdy z nas, przy pomocy Bożej, według swej możności, przyjdzie potrzebującym z pomocą".

Przypomniawszy, że w diecezji siedleckiej w terminie od 17 do 24 listopada organizuje się „Tydzień Miłosierdzia", Arcypasterz dodaje:

„Najmilsi, tak jak dawniej nie poprzestaniecie na jednorazowej ofierze. Tydzień Miłosierdzia to pobudzenie do tem wydatniejszej pracy na rzecz pomocy bliźniemu a nie zakończanie okazywania tej pomocy. Biedny bezrobotny, głodny, obszarpany ustawicznie potrzebuje pomocy. Nie ustawajmy w jej okazywaniu!

Nieśmy często grosz do puszek w kościele lub do dobroczynnej organizacji parafjalnej. Nieśmy do tej organizacji, chociażby po kilka kartofli, po odrobinie ziarna, po kłębku nici, po kawałku drzewa na opał. Zjednoczonemi siłami wiele zdziałamy. Z najdrobniejszych ofiar wiele, bardzo wiele dla poratowania biednych można zebrać.

Aby w tej miłości bliźniego nie ustawać, wystarczy, żegnając się przed jedzeniem, zapytać siebie: Czy dzisiaj myślałem o głodujących, drżących z zimna? Myśl ta będzie matką wielu, bardzo wielu czynów miłosierdzia.

Najmilsi, Chrystus Pan tulił do swego serca dziatki, błogosławił im. Szczególniejszą uwagę zwróćmy na młodzież. Młodzież źle odżywiana, niedostatecznie odziewana nie wyrośnie na silnych i zdrowych mężów i niewiasty. A bez takich mężów, i bez takich niewiast Ojczyzna nie może być zasobna, szczęśliwa, mocna. Powtarzam: otoczmy młodzież szczególniejszą opieką. Tam, gdzie szkoła troszczy się o dożywienie młodzieży, dopomagajmy w tej pracy szkole. O młodzież, nie chodzącą do szkoły, lub nie mającą w niej dożywienia, starajmy się, aby miała dostateczne pożywienie, a w razie potrzeby i odzienie. W tem powinny dopomagać nasze dobroczynne organizacje parafialne. Gdzie są tanie kuchnie, kto może, niech przynajmniej dla jednego dziecka kupuje codziennie obiad. Najlepiej zaś zapraszać do siebie na obiad chociażby jednego chłopca lub dziewczynkę. Najmilsi, Wasi synowie i córki, mając przy wspólnym stole biedne dziecko uczyć się będą od najmłodszych lat sposobów do pomagania biednym. Ze wzrostem lat będzie w nich rosła miłość bliźniego. Pamiętajmy, że czego się nauczymy w najmłodszych latach, to z nami pozostanie na całe życie. Szczęśliwi rodzice, który własnym przykładem uczą swe dziatki miłości bliźniego. Jaki to piękny a zarazem wzruszający widok, gdy biednemu dziecku zasobniejsze dziecko usługuje, podaje łyżkę, nakłada na talerz pokarm!

Najmilsi, poruszyliśmy zaledwie kilka sposobów pomagania bliźniemu. Dobre serce znajdzie tych sposobów tysiące, bo miłość wszystko przetrwa, cierpliwa jest, ustawicznie działa, nie zasypia, niczem się nie zraża, mądra jest mądrością z Boga płynącą."

Memorjał Międz. Unji katolickich organizacyj kobiecych do Ligi Narodów w sprawie stanowiska prawnego kobiety

„Pragnąc wziąć udział w pracach Ligi Narodów, dotyczących praw kobiety, Biuro Międz. Unji Katolickich Organizacyj Kobiecych skierowało do niej niniejszy memorjał.

„W wielu krajach narzuca się obecnie konieczność wprowadzenia reformy prawnej w danej dziedzinie. Podczas gdy w niektórych krajach kobieta, nawet dorosła, pozbawioną jest osobistej wolności lub znosi hańbiące poddaństwo — w innych prawo przyznaje jej, nawet po zamążpójściu, nieograniczoną spobodę osobistą oraz całkowitą niezależność majątkową, co może zagrażać trwałości społeczności rodzinnej, w innych wreszcie prawo utrzymuje nieuzasadnioną nierówność między mężczyzną a kobietą, stawiając mianowicie kobietę zamężną pod względem prawnym niżej od mężczyzny i uznając ją, narówni z małoletnimi, za niezdolną do działań prawnych, co sprzeciwia się jej godności osobistej. Biuro Międz. Unji Organizacyj Kobiecych uważa, iż ustawodawstwo, które by pragnęło zapewnić kobiecie należne jej w świecie stanowisko, powinnoby się opierać na następujących podstawach:

Kobieta, będąc jako istota ludzka, stworzoną dla swego własnego, indywidualnego celu, ma wszelkie prawo swobodnie móc do niego dążyć. Z różnic natury fizjologicznej i psychicznej, jakie zachodzą pomiędzy mężczyzną a kobietą, nie wynika bynajmniej niższość kobiety w stosunku do mężczyzny, tylko jedynie odrębne uzdolnienie jej do zadań życiowych — odmiennych, lecz jednakowej wartości. Zarówno szczęście mężczyzny jak i kobiety, jakoteż i całej ludzkości, wymaga od każdego z nich troski o wspólne dobro oraz służby społecznej, odpowiednio do uzdolnień i zadań wyznaczonych każdemu z nich przez Stwórcę. Służba ta urzeczywistni się całkowicie dopiero wówczas, gdy zarówno mężczyzna jak i kobieta, zapewnią społeczeństwu swe współdziałanie we wszelkich dziedzinach, odpowiednio do odrębnych właściwości swej natury. W dziedzinie rodziny, która jest podstawą społeczeństwa, dobro społeczne, dobro obojga małżonków, jakoteż i dobro ich potomstwa wymaga: 1) jedności, trwałości i nierozerwalności związku małżeńskiego; 2) współpracy obojga małżonków dla dobra rodziny oraz nad wychowaniem dzieci. Wychodząc z tego założenia prawodawstwo powinnoby:

1. Zapewnić kobiecie: wolność, należną jej naturze i godności; wolny wybór stanu, jeśli zaś wybierze stan małżeński, to wolny wybór już też swobodne przyjęcie wyboru swego przyszłego małżonka; poszanowanie prawa jej do zarabiania na swe utrzymanie pracą, dostatecznie wynagradzaną;

2. Rzeczywiście uznać zasadę równej moralności dla obu płci;

3. Wydać odpowiednie rozporządzenia, aby na wypadek zamążpójścia obywatelstwo jej nie potrzebowało być zmieniane bez jej zgody — i aby dla przyszłych małżonków różnych narodowości przewidziano możność dla każdego z nich przyjęcia obywatelstwa drugiego małżonka, biorąc za zasadę, iż jest pożądanem, aby rodzina miała to samo obywatelstwo i aby zostało ono wybrane stosownie do wspólnego dobra rodziny;

4. Brać za normę rozporządzeń prawnych, regulujących obowiązki i prawa małżonków, raczej „współpracę" ich obojga niż „podporządkowanie się" jednego drugiemu; pomimo iż należy przewidzieć przelanie władzy na męża i ojca na wypadek, jeśliby niezgoda między małżonkami poważnie zagrażała współżyciu rodziny, trzeba jednak zawsze pozostawić kobiecie prawo odwołania;

6. Przyznać kobiecie i mężczyźnie równe prawa w dziedzinie opiekuńczej i spadkowej;

7. Postarać się w miarę możności o stworzenie takich warunków życia ekonomicznego, aby praca ojca wystarczała dla zabezpieczenia rodzinie koniecznych środków utrzymania, co przyczyni się do usunięcia zbyt częstej nierówności obciążenia pracą w rodzinach zarobkujących, gdzie kobieta ponosi podwójny ciężar: pracy zawodowej oraz pracy domowej.

Z galerji szczęśliwców

Jak to było do przewidzenia, nowowprowadzone do 34-ej Loterji Państwowej stałe wygrane dzienne spotkały się z wielkiem uznaniem grającej publiczności. Popularność tych wygranych wzrosła jeszcze ostatnio znacznie, gdyż Fortuna przysądziła je przeważnie ludziom ciężkiej pracy, którym wygrana kwota pozwoli pozbyć się licznych trosk i kłopotów.



Mieszkańcy Warszawy, p. p. *Józef Zalewski*, szewc — chałupnik (Piwna 2) i *Piotr Kostrzewski*, dozorca domu nr. 12 przy ul. Podwale, jako właściciele dwóch ćwiartek n-ru 70.140, na który dnia 22 października padła wygrana dzienna 25.000 zł., należą do tych wybrańców Fortuny. Pieniądze zatrzymali w Banku Gospodarstwa Krajowego, w słusznem przekonaniu, że są tam zupełnie pewne.

W klasie drugiej, której ciągnienie rozpoczyna się 15 listopada, wylosowane będą również cztery wygrane dzienne po 25.000 zł. każda i to niezależnie od zwykłych wygranych, z których największe wynoszą 100.000, 50.000 i 20.000 zł. (po dwie), nie licząc mnóstwa pomniejszych. Czas już wielki odnowić los do tej klasy.

JÓZEFINA—MARJA LUDWIKA—MARJA WALEWSKA W ŻYCIU NAPOLEONA

W życiu cesarza Napoleona właściwie odegrały rolę trzy kobiety: Józefina Tacher de la Pagerie, późniejsza pani Beauharnais. Marja Ludwika i pani Walewska. Nie oznacza to, że Napoleon poza temi kobietami nie miał przelotnych miłostek, lecz nie pozostawiły one w życiu cesarza głębszych akcentów.

Przed kilku miesiącami zostało wystawione na licytacji w Londynie 315 listów Napoleona do Marji Ludwiki i Józefiny Aacher de la Pagerie. Całą tę korespondencję nieocenionej wprost wartości nabył na licytacji rząd francuski za cenę 1.125.00 fr. Listy te, przedstawiające niezwykłą pamiątkę, a zarazem skarb historyczny, zostały obecnie wystawione w Bibljotece narodowej w Paryżu w galerji Mazariniego.

Są one wręcz rewelacyjne ze względu na to, iż pisane były do kobiet, które odegrały niepoślednią rolę w życiu Napoleona. Z treści tych listów poznajemy Napoleona jako czułego, melancholijnego, sentymentalnego kochanka i męża, a zarazem listy te ujawniają nam nieznane dotąd cechy jego charakteru, — nie nadczłowieka lecz człowieka.

Całą potęgę namiętności gwałtownej, połączoną z wyższą szlachetną miłością obudziła w Napoleonie pierwsza Józefina, którą poznał na przyjęciu u pani Tallieu. Miała wtedy lat trzydzieści dwa, gdy Napoleon dwadzieścia siedem.

W tym okresie czasu Napoleon był tylko Bonapartem i głównodowodzącym armją francuską we Włoszech.

Pełna kokieterji i jakiegoś egzotycznego uroku, o figurze niezwykle kształtnej, twarzy matowej, dużych niebieskich oczach, przysłoniętych cudnemi rzęsami, o bujnych kasztanowatych włosach, Józefina przedstawiała typ skończonej piękności. Cesarz od pierwszego poznania zapałał do niej wielką iście korsykańską namiętnością, która sczasem przeszła w bałwochwalcze uwielbienie, czego dowodzą listy pisane do Józefiny.

W jednym z nich pisze do niej:

„Budzę się pełen myśli o Tobie. Wieczór spędzony z Tobą, twój upajający obraz nie dają mi spokoju. Najmilsza, niezrównana Józefino, jakież cudowne uczyniłaś na mnie wrażenie. Kiedy się gniewasz albo jesteś smutna, dusza moja rwie się w kawały i nie mam spokoju. Czy to nie zawiele na jednego człowieka, kiedy nim owładnie głębokie uczucie, które płonie od ognia twoich ust i serca..:"

Ten list tak wymowny przez swoją szczerość aż nadto dowodzi uczuć przyszłego cesarza.

Znajdując się zdala od żony, jako wódz armji we Włoszech, Napoleon zasypywał Józefinę najczulszemi listami.

„Każda chwila — pisał w jednym z listów, gdy jechał do armji — oddala mnie od ciebie, ubóstwiana żono i z każdą chwilą czuję w sobie coraz mniej sił, aby przenosić rozłąkę z tobą. Ty wieczny przedmiocie mych myśli..:

Posyłam ci tysiąc i jeden pocałunków najwyższej miłości".

Lecz Józefina nie rozumiała wzniosłego uczucia Napoleona. Wyszedłszy zamąż nie z miłości, a raczej spowodu wysokiego już wtedy stanowiska męża, spędzała czas na zabawach w stolicy, otoczona zastępami adoratorów i śmiała się z listów małżonka. „Jakiż on śmieszny ten Bonaparte" — mówiła do swoich przyjaciółek.

Na listy Napoleona Józefina rzadko odpisywała. Nie miała ani ochoty, ani czasu na to, zajęta zabawą i flirtami. O lekkomyślnem prowadzeniu się Józefiny przyjaciele nie omieszkali zawiadomić Napoleona, spoczątku oburzał się, nie dawał wiary tym wiadomościom, lecz kiedy Józefina nawiązała miłosny stosunek z Hipolitem Charle, byłym oficerem armji francuskiej, którego Napoleon usunął z szeregów, Napoleon, dowiedziawszy się o tem, pojął nakoniec, że żona go okłamuje i nie kocha, ochłonął w swem uczuciu dla niej i postanowił się rozwieść. W tym też czasie, chcąc zaakcentować swoją obojętność, nawiązał stosunek z p. Foure, który był jawny i trwał dość długo.

Miłość Napoleona zgasła. Był już cesarzem, już dyktował swą wolę całej Europie.

Tracąc uczucie cesarza, Józefina teraz zapłonęła do niego prawdziwą miłością, lecz Napoleon, raz zdecydowawszy rozwód doprowadza go do skutku, mimo wielkiej rozpaczy Józefiny, która w decydującym momencie podpisywania aktu rozwodowego kilkakrotnie mdlała.

Pomiędzy rokiem 1806 a 1807 cesarz znajduje się w Polsce. Na balu danym na cześć Napoleona przez polską arystokrację cesarz poznaje czarującą kobietę, lat dwudziestu dwuch, blondynkę z niebieskiemi oczyma, oślepiająco białej cery, cudownej budowy, pełnej dystynkcji. Kobietą tą była pani Walewska, żona starego, ponurego i despotycznego arystokraty.

Marja Walewska początkowo okazała się chłodną wobec zabiegów cesarza. Lecz z jednej strony względy natury politycznej a z drugiej potęga Napoleona olśniły ją i nie mogła być długo obojętna na kuszące zaloty młodego boga wojny, który okrył sztandary Francji nieśmiertelną sławą, a w którym również cała Polska pokładała wielkie nadzieje.

Cesarz nawiązał z panią Walewską romans, który trwał dość długo, a owocem ich stosunku miłosnego był syn. Miłość pani Walewskiej do Napoleona była szczera i przetrwała jego dobre i złe czasy. W czasie jego panowania pozostawała w cieniu i zjawiała się tylko wtedy, kiedy przeczuwała, że jej serdeczne uczucie jest potrzebne dla ukochanego, nękanego losem i rozczarowanego do życia cesarza. Jej miłość nie wygasła nawet, kiedy Napoleon znajdował się na wygnaniu. Przyjeżdżała na Elbę, ażeby pocieszyć wygnańca, pozbawionego sławy i potęgi. Ta stała o pięknej duszy, wierna i bezinteresowna kobieta, tak bardzo czuła na cudze nieszczęście zjawia się jak anioł pocieszyciel w chwili, gdy inni go odstąpili, kiedy gwiazda jego poczęła gasnąć.

Biorąc pod uwagę względy natury politycznej i dynastycznej, Napoleon postanawia poślubić arcyksiężniczkę austrjacką, Marję Ludwikę.

W roku 1810 — 11 marca, marszałek Berthier udaje się na polecenie cesarza do Wiednia i poślubia w jego imieniu Marję Ludwikę.

Marja Ludwika nie dorównywała pod względem walorów zewnętrznych Józefinie, nie odznaczała się wcale urodą, cechowała ją tylko młodość i świeżość 18-letniej niedoświadczonej dziewczyny, która nie rozumiała nawet wanożści chwili i nie miała żadnego zrozumienia dla spraw państwowych.

Ciekawe było spotkanie Napoleona z



Krem jakiego dotąd nie było. Jest wytworem najnowszych naukowych badań chemicznych.
Idealnie spełnia swoje zadanie: Nadzwyczaj szybko przenika tkankę skórną, gruntownie zmiękcza cerę, wygładza ją i nadaje twarzy świeży, delikatny matowy wygląd.
Wyrabiany jest w dwóch odmianach: półtłusty i beztłuszczowy. Ten ostatni nadaje się również i pod puder. Cena zł. 1.20

WARSZAWSKIE LABORATORJUM CHEMICZNE SP. AKC.

Żądać we wszystkich perfumerjach i skł. apt.

Marją Ludwiką. Miało się ono odbyć w Compiègne. Zniecierpliwiony cesarz, nie mogąc opanować chęci zobaczenia jak najprędzej Marji Ludwiki, nie bacząc na formy dworskie, które były dotychczas ściśle przestrzegane, — wyjechał incognito na jej spotkanie. Kiedy po przejechaniu kilkunastu kilometrów cesarz spotkał karetę, wiozącą Marję Ludwikę, rzucił się w jej ramiona z taką namiętną gwałtownością, że młoda dziewczyna oniemiała poprostu ze zdumienia i przerażenia. Chcąc się znaleźć jaknajprędzej sam na sam z Marją Ludwiką, cesarz nie zatrzymując się, przegalopował przed szpalerem wojsk, przed całym dworem i mistrzami ceremonji, którzy w oniemieniu patrzyli na znikającą karetę, uwożącą cesarza z żoną, który, pomijając wszelkie przyjęte formy, zlekceważył utarte tradycją dworskie ceremonjały.

Cesarz miłował Marję Ludwikę całem sercem i okazał się bardzo czułym i sentymentalnym kochankiem, który w najważniejszych sytuacjach życiowych pisał do niej listy pełne wylania i słodkie, — jak trubadur. Wśród największych przeciwności myślał o niej i o los jej się troszczył.

Dziwnem poprostu się wydaje fakt, że tak słaba kobieta mogła opanować cesarza. Dowodzą tego jednak listy pisane do Marji Ludwiki, w których często powtarzają się słowa:

— Myśli me są przy tobie, ukochana.."

Wzruszające są listy Napoleona do Marji Ludwiki pisane w przededniu abdykacji.

„Moja serdecznie ukochana — pisze cesarz. — Otrzymałem twój list. Twoje troski ranią mi serce... Są to jedyne cierpienia, których znieść nie potrafię. Staraj się więc przezwyciężyć. Oddają mi wyspę Elbę a tobie Parmę i Toskanę. Będziesz więc miała swój kąt i piękny skrawek ziemi, do którego wrócisz w

chwilach, kiedy uciążliwym stanie ci się pobyt ze mną na Elbie, gdy ci się znudzę, gdy będę już stary, a ty wciąż jeszcze młoda.

Cesarz był przekonany, że żona podąży za nim na Elbę, żeby dzielić z nim losy na wygnaniu, lecz jakże boleśnie się rozczarował.

Kiedy przyszedł rok 1813 i gwiazda jego poczęła gasnąć, Marja Ludwika, nie przejmując się losem swego genjalnego męża, nawiązała romans z hr. Adalbertem Neippergiem i żyła z nim zupełnie otwarcie w Wiedniu. Jeszcze przed śmiercią Napoleona ze stosunku z Neippergiem urodził się syn.

A Napoleon, będąc już na Elbie, pisze: „Moja dobra Ludwiko, dawno już nie mam listu od ciebie. To jest największa troska mych dni. Wszystkie moje myśli są przy tobie. Przybywaj...

W następnym liście pisze:

Pomieszczenie dla ciebie jest przygotowane. Nikt nie ma prawa sprzeciwiać się Twojemu przyjazdowi. Pisałem ci już o tem. Więc przyjeżdżaj. Oczekuję cię z niecierpliwością. Znasz uczucie, jakie żywię dla ciebie..."

Lecz listy jego, pełne głębokiej tęsknoty i serdecznej tkliwości, nie wzruszały Marji Ludwiki. Zlekceważyła je i zostawiła bez odpowiedzi. Wkońcu zerwała z Bonapartem zupełnie, nawet cieszyła się jego upadkiem. To też postawiono ją w rzędzie kobiet o lichej, podłej i tchórzliwej duszy.

A Napoleon marzył do śmierci o swym synu i umierając zapisał mu wszystko, co posiadał... ubranie, bieliznę i tabakierkę z napisem: „Na pamiątkę dla syna".

Ani Józefina ani Marja Ludwika nie dorosły do uczuć, umysłu i duszy wielkiego cesarza. Próżna, egoistyczna Józefina nigdy właściwie nie kochała cesarza. Marja Ludwika, olśniona wielkością cesarza, wyszła za niego dla zaspokojenia własnej ambicji, uczucie jej było raczej porywem zmysłowej kobiety. Naprawdę kochała Napoleona tylko pani Walewska. Korespondencja Napoleona do Marji Ludwiki, rzuca ciekawe światło na tę dramatyczną epokę cesarza.

Rozczarowany, zawiedziony i osamotniony cesarz musiał przy końcu swego życia wychylić kielich goryczy do dna.

E. Th.

PRZYGODA

Tegoroczny sezon letni w Zakopanem dobiegał końca. Goście rozjeżdżali się do swych pieleszy domowych, pensjonaty powoli pustoszały. Tylko w Bristolu, reprezentacyjnym hotelu Zakopanego było gwarno i rojno jak w pełni sezonu. Przyczyniła się do tego znana wytwórnia filmowa P. W. F. W., która przystąpiła do realizacji w Tatrach filmu pod tyt. „Zemsta górala" — wg scenarjusza Ryszarda Gurbiela.

Naskutek tego wiele gwiazd i gwiazdeczek spadło na Zakopane i rozgościło się w gościnnych podwojach hotelu Bristol. Na wieść o tem, wielu z pensjonarjuszów odłożyło swój odjazd, obiecując sobie dużo miłych chwil w gronie ulubieńców filmowych.

Wśród zebranego towarzystwa wodziła rej popularna artystka, znana ze swej fascynującej urody i ekscentryczności Lena Orska, która też w krótkim czasie stała się bożyszczem wszystkich młodych i starych pensjonarjuszy i każdy z nich starał się zaskarbić względy pięknej Leny.

Jeden tylko Bolesław Z., zamożny ziemianin z Kresów, zaskorupiały konserwatysta, nie wyróżniał artystki spośród całego grona pań, zachowując się w stosunku do niej z niekłamaną obojętnością.

Spotykali się codziennie przy wspólnym stole w jadalni hotelowej, zamieniali ze sobą kilka zdawkowych zdań, — lecz nigdy nie starał się okazać zainteresowania się jej osobą. Po obiedzie wyruszał w ulubione góry. Wieczorem zaś kazał sobie podawać posiłek do pokoju, unikając wszelkich zabaw towarzyskich.

Na pytania znajomych dlaczego stroni od towarzystwa, odpowiadał, że kobiety tego pokroju co Lena nie pociągają go wcale, przeciwnie działają odpychająco. Są to zarozumiałe, bezduszne lale, nienadające się na żony, na przyjaciółki zaś są zbyt kosztowne i kapryśne.

Zachowanie się Bolesława Z. nie uszło uwagi ambitnej i rozpieszczonej hołdami Leny.

W tydzień po przyjeździe Leny, Bolesław Z., nie mogąc zaznać spokoju w gwarnem towarzystwie, spakował swoje rzeczy i kazał je przewieźć do domku górala, położonego przy drodze do Doliny Kościeliskiej.

Nie było tam coprawda komfortu lecz za to przytulnie, spokojnie, zdala od gwaru dancingów i radja. W zacisznem ustroniu mógł wreszcie zażywać ciszy, upajać się dosyta świeżem powietrzem i rozkoszować pięknym widokiem na otaczające go góry. góry.

Po jego ucieczce z Bristolu robiono różne domysły na ten temat, a usłużni przyjaciele nie omieszkali przy tej sposobności powiadomić Lenę, o niepochlebnym sądzie Bolesława Z. o niej.

Na drugi dzień po przeprowadzce zbudził go w nocy brzęk tłuczonej szyby. Zerwał się na równe nogi i zapalił światło. Przy świetle lampy zobaczył, jak przez otwór w oknie wlewały się strumienie deszczu do pokoju, a na dworze szalała zawierucha. Podszedł szybko do okna, żeby zabezpieczyć wyłom w stłuczonej szybie, gdy wtem usłyszał ciche jęki przedostające się zzewnątrz. Wybiegł przed dom i w tej chwili błyskawica przecięła ciemności a w blaskach jej zobaczył skuloną postać kobiecą pod oknem. Wziął ją na ręce i wniósł do pokoju. Tu przy świetle lampy, zajrzał w twarz nieznajomej i stanął jak wryty.

Lena!

Lena otworzyła powoli oczy i rzekła cichym głosem skarconego dziecka:

— Przepraszam... proszę się na mnie nie gniewać... zakłóciłam panu spokój...

— Pani Leno, o gniewie niema mowy, lecz skądże na Boga — pani sama, w taką ulewę... zawieruchę... o północy...

— Przedewszystkiem niech pan złoży swój nieznośny mokry ciężar i poszuka czegoś suchego, żebym się mogła ogrzać. Tak mi zimno... tak bardzo zimno... Jestem cała w dreszczach... skarżyła się jak małe, niezaradne dziecko.

Nie było teraz w jej postaci i zachowaniu się, nic, z pewnej siebie, ekscentrycznej artystki.

Po chwili siedziała obok niego na tapczanie w pijamie otulona ciepłym pledem.

— Dobrze się pani teraz czuje — Leno?

— O tak doskonale... tu jest tak milutko, i zacisznie.

— Czy powie mi pani teraz, co panią skłoniło do tej nocnej eskapady?

— Ach, gdyby pan wiedział, co ja przeżyłam przez tych kilka godzin... ile strachu się najadłam. Pędziłam jak szalona, raniąc sobie nogi na kamieniach, a wiatr i deszcz smagał mnie bezlitośnie. Jakaś niezwykła siła przygnała mnie tutaj... Sama nie wiem, co się ze mną stało i jak mam panu to wszystko wytłumaczyć... Wiem tylko, że... że... chciałam się znaleźć przy tobie...

Bolesław nie wierzył własnym uszom. Czy to sen?

I w tej chwili doszedł do przekonania, że Lena posiada jednak dużo wdzięku i jest ogromnie milutkiem dziewczęciem, a prostota, z jaką wyrzekła ostatnie słowa, rozbroiła go zupełnie.

Lena pochyliła swoją czupurną, złotą główkę i położyła na jego ramieniu. Bolesław poczuł, jak ciepła fala krwi spłynęła mu do serca.

Odruchowo wziął ją w swe silne ramiona i usta ich zwarły się w namiętnym pocałunku.

Z ustami, na ustach jego, zapytała szeptem. Bolku, czy lubisz mnie choć trochę?... Troszeczkę?

— Ubóstwiam cię, maleńka!

— A powiedz mi Bol, czy odważyłbyś się pojąć za żonę kobietę tego typu co ja i czy mógłbyś być z nią szczęśliwy? szeptała tuląc się miłośnie do niego.

— Życie bez ciebie byłoby dla mnie puste i bez celu. W tym krótkim czasie przekonałem się, że można cię pokochać do szaleństwa, odpowiedział, całując jej gorące usteczka.

— Bol, napisz mi to w moim notesiku, żebym mogła jeszcze jutro wierzyć, że to nie był sen i codziennie odczytywać.

Dogadzając jej dziecinnej zachciance, Bolesław, śmiejąc się serdecznie, napisał w jej małym notesiku: „Kocham Cię słodka dzieweczko i pragnę Cię pojąć za żonę. Twój ujarzmiony Bolesław".

— Doskonale! Zaśmiała się nerwowo i schowała notesik.

— A teraz dość tej komedji! W przeciągu pół godziny zmienił pan zapatrywania i odstąpił od swoich głęboko zakorzenionych zasad. W przeciągu tak krótkiego czasu ujarzmiła pana „nowoczesna, bezduszna lala", o której się pan wyrażał tak lekceważąco. Teraz wyrównaliśmy swoje rachunki!

— Leno! Czy to możliwe? Więc ta cała przygoda to tylko niesmaczny żart, dla dogodzenia własnej ambicji i nic więcej?

— I jeszcze...

Z temi słowami Lena otworzyła drzwi i zawołała w ciemną przestrzeń... Hallo, panowie, zakład wygrałam... ruszamy w drogę powrotną.

Etheob.

Czytelniczki nasze

prosimy, by żądały pism kobiecych we wszystkich kawiarniach, cukierniach, czytelniach.

WYCHOWANIE DZIEWCZĄT W ANGLJI

W październikowym zeszycie miesięcznika angielskiego „The good Houskeeping" (Dobre Gospodarstwo) pani Nancy Morison opisuje dwie szkoły, w miejscowościach Wycombe Abbay i Godstowe, gdzie młode dziewczęta „uczą się, jak zostać pożytecznemi, rozumnemi i szczęśliwemi obywatelkami swojej ziemi".

Pani Morison pisze na wstępie, że wybór szkoły dla córki stanowi w dzisiejszych czasach dla troskliwych rodziców ciężki orzech do zgryzienia. Szkoły męskie, przeważnie założone znacznie dawniej, niekiedy nawet bardzo dawno, mają już swoje tradycje i wyrobioną opinję. Rodzice wiedzą już zgóry, czego się po nich spodziewać i do jakiej, w zależności od swoich możliwości i pragnień zechcą chłopca oddać. Z dziewczętami inna sprawa. Szkół o ustalonej, dawnej tradycji niema, systemy wychowania i kształcenia rodzą się jak grzyby po deszczu i znów szybko przemijają.

Nowoczesna dziewczyna potrzebuje nowej szkoły ale dobrej i rozumnej szkoły. Rodzice zdają sobie z tego sprawę, że ruchu kobiecego nic nie wstrzyma, że miniona epoka jest już miniona na dobre, ale zeszedłszy z jednej drogi widzą przed sobą kilka nowych, a którą wybrać, niezawsze wiadomo.

Największem powodzeniem w sferach, w których dziewczęta przygotowują się do pracy zarobkowej są te szkoły, które im dają odpowiednie świadectwa zbliżone do naszej matury.

Wielkie zakłady wychowawcze są najczęściej uposażone dostatnio i zapewniają wszelkie ułatwienia naukowe, ale niejedna matka dobrze się musi zastanowić, dokąd swą latorośl skierować, zwłaszcza jeśli chodzi o pensjonat. Zbyt wielki nacisk na wychowanie fizyczne powoduje, że do domu wraca dziewczyna dzielna, energiczna, ale jakże pozbawiona wdzięku, inna, odsunięta w życiu pensjonatowem od towarzystwa braci i znajomych staje się potem w obcowaniu z nimi niezręczna i onieśmielona, większość zaś zatraca znaczną część cech indywidualnych, stając się typem z takiej to a takiej szkoły.

W gruncie rzeczy jednak szkoły nowoczesne odpowiadają jednak znacznie lepiej potrzebom żeńskiej młodzieży. Nie wychodzą z nich przeczulone dziewice, kandydatki na „niezrozumiane" żony, zalęknione ptaszyny lub spragnione życia i użycia panny. W dzisiejszej szkole najlepszego wzoru dziewczyna nietylko przygotowuje się do życia i tęskni do niego ale już żyje, działa, myśli, widzi i wybiera.

W szkołach, o których na wstępie mowa, w Wycombe Abbey i Godstowe wychowanie dziewcząt nie opiera się na wzorach męskich, jak to bywało i nawet bywa w niektórych innych zakładach. Wyczyny sportowe nie stanowią chluby szkoły. Owszem, nie brak wszelkich sportowych udogodnień, jest piękny basen pływacki i nawet przystań dla łódek, ale niema na sporty nacisku.

Zato rozkwita muzyka. W ostatnich latach, niewątpliwie naskutek rozwoju radja, nauka muzyki niesłychanie podupadła. Dziewczęta nie pragnęły grać, wolały słuchać. Obecnie następuje reakcja, znaczny procent panienek uczy się teraz muzyki. Niema już tego co niegdyś przymusu, że dobrze wychowana panienka musiała grać na fortepianie, jest jednakże dążność, aby wrodzone zdolności rozwijać. W rezultacie około 50% panien kształci się w muzyce.

W Wycombe Abbey kwitnie wysoko... stolarstwo! Dziewczęta wolą to zajęcie od sportu, praktyczny zmysł kobiecy lubi trud celowy. W szkole powstają rzeczy prawdziwie ładne i fachowo wykonane. Większość panienek po wyjściu ze szkoły obiera sobie fach dalszy, do którego się już wcześniej sposobi. Jedna z panienek, zamierzająca zostać lekarzem, zrobiła sobie w ciągu kilku lat pobytu w szkole całe urządzenie gabinetu.

Drugą specjalnością szkoły jest ogrodownictwo, które ma bardzo wiele zwolenniczek. Mogąc iść za swojemi upodobaniami, czują się szczęśliwe.

Szkoła mieści 340 uczenic, a mimo tak wysokiej liczby dziewczęta czują się jak w domu. Coprawda nie jest to właściwie szkoła, ściskająca pod jednym dachem całe to wesołe stadko, ale szereg budynków, laboratorjów i urządzeń. Nad wszystkiem czuwa „mateczka", dyrektorka.

Dostać się do szkoły dość trudno, wymagania przy egzaminie są duże ale zato niema prawie przypadku, aby w dalszym ciągu nauka nie poszła gładko i nie była uwieńczona doskonałym rezultatem.

W szkole w Godstowe, dyrektorką jest dawna nauczycielka z Wycombe Abbey. Widząc w młodości wielkie błędy popełniane w wychowaniu naskutek niedostatecznego przygotowania nauczycielek, mających kierować nowem pokoleniem, założyła wielką szkołę, mającą być wzorem racjonalnego wychowania.

W szkole w Godstowe żyje się pełnem, czynnem życiem. Dzieci uczą się, bawią i pracują fizycznie. Wszelkie zdolności i upodobania mają prawo głosu. Każda wybiera co lubi. Mogą grać i śpiewać, uprawiać grzędy i pleść koszyki, pływać i jeździć konno. Każda jest sobą i może się rozwijać w jakim zapragnie kierunku.

Niema ani jednej uczenicy, która wychodzi z tych dwóch szkół wzorowych, któraby nie wspominała z rozrzewnieniem dni radosnego trudu dla przyszłości.

As.

NASZE I NIE NASZE

„Dzieci — oto bogactwo Polski" — mówił z zazdrością wielki wódz i patrjota francuski, gdy swego czasu powitały go w Warszawie roje dziecięce, powiewając barwnemi chorągiewkami. Serce wielkiego Francuza żywiołowo radowało się, a zarazem smuciło. Cieszył się, że ogląda tłumne zastępy dziatwy sprzymierzonego narodu, słynącego z rozrodczości — smucił, że we Francji zapanowało pod tym względem ubóstwo, groźne dla przyszłości jego ojczyzny.

Tak, niewątpliwie jednym z ogromnych naszych bogactw społecznych są dzieci. Lecz jakże my, posiadacze tych dóbr, gospodarujemy cennym skarbem? Bo nie wszystkie narody jednako umieją go cenić.

Daleka Japonja, naprzykład, imponująca Europie energją narodową, jest istnym rajem dziecięcym. Uderza to każdego cudzoziemca. Prawdziwą przyjaźnią darzą Japończycy rojowiska dziecięce na ulicach, placach, w ogrodach. Publiczne zabawy dziecięce w Japonji są wspólnem świętem i uciechą dzieci i dorosłych. Dzieci są krasą Japonji, jak kwiaty wiśniowe i chryzantemy. Toteż podróżnicy opowiadają ze szczerym podziwem, że w Japonji nie słychać płaczu dzieci.

Włochy, dążące do wielkości, wysuwają matkę i dziecko na miejsce czołowe, uczyniły z opieki nad dzieckiem pierwszorzędną sprawę publiczną. Społeczeństwo Wiednia powojennego otoczyło dziecko ciepłą opieką, która się wyraża w codziennem postępowaniu starszych z dziatwą, i we wspaniałych zakładach opiekuńczych, przeznaczonych dla dzieci uboższych.

Jakże u nas w Polsce wyglądają te rzeczy? Trzeba wyznać, że daleko odbiegają od tamtych pięknych stosunków.

Przeciętny Polak dzieli dzieci w swem sercu na dwa odrębne światy, całkiem różne i niepodobne do siebie — na „dzieci nasze" i „nie nasze". Własne dzieci, czasem i dzieci naszych najbliższych naogół kochamy i dbamy o nie. Dbałość ta zresztą zależy od kultury i stanu materjalnego rodziny. Natomiast dzieci obce są dla przeciętnego Polaka zupełnie obojętne, prawie jakby nie istniały.

Trzeba nam się pod tym względem zupełnie przeobrazić. Na miejsce obojętności dla dzieci nieswoich musimy wzbudzić w społeczeństwie życzliwość i żywe zainteresowanie ogółem dziecięcym i zakorzenić tę cnotę, jako stały nałóg polski. Nie może być przepastnego rozdziału na dzieci nasze i nie nasze, na kochane i obojętne.

Wszystkie dzieci polskie są nasze, jako wspólne dobro narodu polskiego. Jako własność narodową otoczmy je opieką powszechną, jaką otoczmy każdą własność publiczną. Otoczmy je opieką szczególnie troskliwą. Wszak z pośród dóbr publicznych bogactwo to jest najcenniejsze.

Każde dziecko napotkane — na drodze, na ulicy, w tramwaju, w ogrodzie, w poczekalni — niechaj będzie przyjacielem Polaka. Zabawa dziecięca niechaj będzie naszą żywą radością i czynnością, skrzętnie chronioną od przeszkód i złośliwości. W zbiorowych zabawach najwięcej się dziecko cieszy, najwięcej bierze z życia radości, która jest pierwszem prawem dziecięctwa. Mnóżmy radość w życiu dzieci.

Im dzieci uboższe czy bardziej upośledzone, z tem żywszą się powinny spotykać przyjaźnią śród ogółu. W dzisiejszych ciężkich czasach żywe zainteresowanie dzieckiem powinno wzmóc troskę o dożywianie dzieci, które tego potrzebują. Dożywianie dotychczasowe jest aż nazbyt skromne. Dziecko musi być przedewszystkiem nakarmione.

Oczywiście kult dziecka to nie jakieś czułostkowe cackanie się z dziećmi. Broń nas Boże od czegoś podobnego. Takie postępowanie mogłoby stworzyć nie dzielnych obywateli, lecz zapsutych niedołęgów lub rozpieszczonych arogantów. Kto się interesuje dzieckiem, temu nieraz wypadnie zamiast uśmiechać się doń, skarcić je surowo, gdy na to zasługuje.

Kult dziecka — to żywe i szczere zainteresowanie się nowem pokoleniem, to radość z prostoty i naiwności dziecięcej, to szlachetna przyjaźń mocniejszego ku słabszemu.

Na innego człowieka wyrasta dziecko, otoczone dbałością i opieką, niż dziecko zaniedbane. Powszechna przyjaźń ogółu ku dzieciom stokrotnie się nam opłaci. Dzieci polskie, — nietylko w domu i w szkole, ale wszędzie — w atmosferze niezawodnej dla nich przyjaźni i życzliwości, staną się lepszym materjałem społecznym. Od najmłodszych lat poczują silny związek z całem społeczeństwem. Jakaż to będzie olbrzymia dla Polski zdobycz.

Cz. Rokicki

PTAKI ZIMUJĄCE U NAS

2. Dzięcioły.

Jest ich u nas 9 gatunków. Największy ze wszystkich jest dzięcioł czarny, w niektórych okolicach zwany żołną czarną. Nazwa żołna, zresztą niepolskiego pochodzenia, jest stosowana też i do innych ptaków, najlepiej jej więc wogóle nie używać. Dzięcioł czarny ma 47 cm długości. Dwa gatunki dzięciołów zielonych, zielony i zielono - siwy są znacznie mniejsze. Potem idą różne dzięcioły pstre, z których najmniejszy ma tylko 16 cm długości. Dzięcioły są ptakami przystosowanemi do życia na drzewach i do wyszukiwania pokarmu na ich powierzchni lub nawet w ich wnętrzu. Ogon, złożony ze sprężystych sterówek, stanowi doskonałą podporę przy łażeniu po pionowych konarach. Krotkie nogi mają dwa palce skierowane w przód a dwa (u dzięcioła trójpalczastego jeden) w tył i zaopatrzone silnemi, łukowatemi pazurkami. Bardzo silny, dłutowaty dziób służy doskonale do odrywania kory i wykuwania dziur w drzewie, a bardzo długi język do wyławiania zdobyczy ze szpar i szczelin. Żywią się dzięcioły owadami i ich gąsienicami, czasem niektóremi nasionami. Dla lasu są to ptaki bardzo pożyteczne, a zarzuty, iż niszczą drzewa przez wykuwanie dziupli, nie są uzasadnione, ponieważ dzięcioły kują tylko drzewa stoczone przez larwy owadów, nadpsute i zmurszałe, a przez niszczenie dużej ilości szkodników drzewnych zabiegają ich rozprzestrzenianiu się. Kucie dziupli w zdrowem drzewie byłoby zresztą pracą ponad siły dzięcioła.

Normalnie dzięcioł wykuwa sobie samodzielnie dziuplę na gniazdo i to co roku nową, czasem jednak zajmuje istniejącą już a nawet wprowadza się do budek dla ptaków. Jedynym u nas gatunkiem, który nie wykuwa dziupli samodzielnie i zajmuje chętnie budki, jest krętogłów. Ptak ten zresztą odbiega bardzo od innych dzięciołów charakterem upierzenia i ubarwienia, nie posiada sztywnych i zaostrzonych sterówek, nie łazi po pniach i odlatuje na zimę.

Ubarwienie dzięciołów składa się zwykle z silnie kontrastowych barw. Wierzch łba jest, przynajmniej u samców, czerwony lub żółty. Dzięcioł czarny jest pozatem cały barwy czarnej, zielone są szaro-oliwkowe i oliwkowo- zielone, pstre są białe z czarnym, czasem jeszcze z czerwonym.



Dzięciołek.

Wyjątkiem pod tym względem jest krętogłów, który jest barwy szarej ze skomplikowanym czarnym deseniem.

Dzięcioły nie są ptakami towarzyskiemi i tylko w okresie gniazdowym przebywają parami. Młode przez pewien czas trzymają się razem, wkrótce jednak rozchodzą się w różne strony. Największym bodaj samotnikiem jest dzięcioł czarny, gdyż każdy osobnik przebywa w określonej partji lasu, do której nie zaglądają inni przedstawiciele tego gatunku. W zimie natomiast można obserwować ciekawe zjawisko. Przez las wędruje towarzystwo, złożone z kilkunastu sikor różnych gatunków, kilku kowalików i pełzaczy i dzięcioła, najczęściej pstrego. Jest on zdaje się główną osobą w tem koczującem społeczeństwie, za którą pospiesza reszta, zbierając skwapliwie wypłoszone kuciem z pod kory owady, do których np. sikory same nie potrafiłyby się nigdy dobrać. Może i dzięcioł ma też jakąś korzyść z obecności tego drobiazgu.

W każdym niemal lesie żyją dzięcioły, nie wszędzie jednak można spotkać każdy gatunek. Dzięcioł trójpalczasty występuje głównie w górach, dzięciołek jest naogół wogóle rzadki, zielono-siwy liczniejszy na wschodzie niż na zachodzie.

Charakterystyczne kucie jest dobrze znanym odgłosem. Pozatem dzięcioły odzywają się krzykliwemi, nieprzyjemnie brzmiącemi głosami. Bez wiadomej przyczyny terkoczą czasem, potrącając dziobem sterczący kawałek kory; jest to, zdaje się, pewnego rodzaju zabawka. Prawie cały dzień pracowity ten ptak opukuje pnie drzewne, przebiegając z dołu do góry grubsze i cieńsze konary, poczem przenosi się na drugie drzewo.

Chować w niewoli dzięcioła byłoby trudno, nie mamy żadnej przyjemności z jego głosu, gdyż nie śpiewa, nawet przyglądać mu się na swobodzie rzadko można. Pomimo wszystko jest to jeden z największych przyjaciół człowieka. W stosunku do drzew spełnia rolę policjanta i lekarza zarazem. *Andrzej Dunajewski*

Charakterystyczny dziób dzięcioła.

KOSMETYKA RACJONALNA

Nieobojętne jest wprawdzie jak się malujemy, czy osiągamy cel pożądany, ale jeszcze mniej obojętnet jest to, czem się malujemy. Wprawdzie pewną gwarancję dobroci preparatu daje nam już sama firma, nie jest to jednak pewność zupełna. Sława niektórych zagranicznych pudrów polega nie na tem, że są higjeniczne, ale że posiadają dobre własności kryjące, umiejętne dobranie barw i zapachu, do pewnego stopnia zaś sławę tę zapewnia im piękne opakowanie i eleganckie brzmienie firmy.

Własności kryjące jak już wiemy zawdzięczają pudry przedewszystkiem najmniej zdrowym domieszkom, są one wprawdzie, w niektórych krajach zabronione, ale obejść przepisy zawsze można. Szkody, wywołane przez te środki, nie są zazwyczaj nagłe, ale wpływ jest trwały i niszczący. Nikt jednak nie będzie poszukiwał strat naskutek przywiędłej cery zagranicą, po czterech, pięciu latach używania jej kosmetyków. Choćby z tych względów piękne panie powinny dać pierwszeństwo pierwszorzędnym firmom własnym. Są one w pełni odpowiedzialne, a przypuściwszy nawet, że nas zawiodą, możemy je zaraz odpowiednio ukarać.

Szminka nie jest nigdy środkiem higjenicznym i nie utrzymywanie cery w zdrowiu i piękności ma na celu. O tem panie winny wiedzieć i pamiętać. O ile masaże, kremy, mleczka mogą i często mają zdolność leczenia wad skóry o tyle szminka je tylko pokrywa. Przy stosowaniu maści, maseczek ziołowych, o których również będzie mowa, chcemy się wady jakiejś pozbyć, przyświeca nam nadzieja poprawy, bardzo często się sprawdzająca, o tyle maquillage to raczej abdykacja, smutne przyznanie się do tego, że błędy już tylko można ukryć. Ale takie ukrywanie błędów skolei znów zło pogarsza, nareszcie doprowadzając do tego, że się ono ukryć już nie daje. A właśnie gatunek środków jest tego główną przyczyną. Dlatego przy prawidłowem malowaniu najlepiej natłuścić cienko skórę cold cream'em, zapudrować dobrym pudrem, a na tem dopiero rozprowadzić szminkę, która już nie tak bezpośrednio spoczywa na skórze. Odpowiedniejsze są preparaty suche względnie tłuste niż płynne z wodą, które bardziej przenikają w skórę. Chcąc usunąć szminkę z twarzy, ścieramy ją olejkiem migdałowym, cold cream'em, mleczkami zmywającemi, potem zmywamy wodą i smarujemy maścią odżywiającą i kojącą, która ma zadanie naprawiać ewentualne szkody.

Przy starannem dobieraniu środków można w pewnej mierze uniknąć złych następstw „malowania", zawsze jednak jest ono wysoce niehigjeniczne i osobom młodym, które mogą sobie cerę poprawić drogą stosownych zabiegów i kuracji, należy go stanowczo odradzić.

F. D-ski.

CO ULEGŁO ZNISZCZENIU W PAŃSTWOWEM MUZEUM ZOOLOGICZNEM

Trudno bardzo jest ocenić straty, które wyrządził pożar w Muzeum Zoologicznem. Pierwsze na ten temat wiadomości w prasie były bardzo sprzeczne, dziś jednak wiadomo już, ile i jakich okazów spłonęło. Niemniej jednak oszacować jest trudno — zbiorów naukowych nieda się bowiem przeliczyć na pieniądze. Pożar zniszczył część wystawy, mianowicie dużo ryb, gadów i płazów, ssaki drapieżne, małpy, antylopy, jelenie, część ptaków, część jaj ptasich, część mięczaków. Wszystko to były okazy wystawowe, przedstawiające dużą wartość materjalną. Pozatem jednak spłonęły też materjały naukowe, na szczęście tylko niewielka część, zawsze jednak około 5000 sztuk ptaków i kilkadziesiąt ssaków. Są to materjały nie mające wogóle ceny; można je traktować, albo jako garść pierza napchanego watą, albo jako objekty naukowe. W jednym i drugim wypadku nie mają one wartości handlowej. Zbiory krajowe będzie można prawie całkowicie uzupełnić w przeciągu kilku lat, oczywiście z dużym nakładem pracy. Uzupełnienie zbiorów np. z Ameryki południowej lub Turkiestanu, będzie daleko trudniejsze o ile wogóle możliwe.

Zniszczeniu uległo też kilka okazów, mających wartość dokumentalną, unikatów, których już nigdy nie będzie można zastąpić nowemi. Są to straty nauki nietylko polskiej ale światowej.

Większość ocalałych ptaków, razem kilkanaście tysięcy, wymaga gruntownego czyszczenia, zostały bowiem okopcone względnie zlane wodą z brudem i sadzą.

W bibljotece woda wyrządziła duże szkody, jak wiadomo bowiem kąpiel nie wychodzi książkom na zdrowie, a skąpanych zostało około 30.000 tomów.

Wreszcie należy sobie uprzytomnić, że naskutek katastrofy, Muzeum przez dłuższy czas nie będzie funkcjonowało, czyli największy w Polsce naukowy warsztat przyrodniczy będzie niedostępny i dydaktyczna działalność tej instytucji będzie zahamowana. Zanim zbiory zostaną przeniesione do jakiegoś nowego pomieszczenia, zanim uporządkuje się setki tysięcy okazów oraz bibljotekę, upłyną długie miesiące.

KOBIETA FRYZJERKĄ

Istniały niegdyś przesądy, że praca ręczna jest mniej wartościowa i mniej zasługuje na szacunek niż umysłowa. Dziś na szczęście jest inaczej i dobry pracownik w każdej dziedzinie pracy zasługuje na ogólny szacunek i jest dobrym obywatelem kraju. Śledząc pilnie za sprawozdaniami prasy, które dotyczą zawodowej pracy rękodzielniczej kobiet, widzimy tak w większych miastach jak i na prowincji zwiększoną liczebność kobiet fryzjerek. A choć okres kryzysu wydatnie powiększył bezrobocie i nawet wielu mężczyzn pozbawił pracy, kobiety na stanowiskach fryzjerek pozostały i walczą skutecznie z przeciwnościami. Jakie są warunki przyjęcia do cechu fryzjerskiego? Świadectwo mistrzyni kunsztu fryzjerskiego może otrzymać każda dziewczyna osiemnastoletnia moralna i uczciwa, po ukończeniu minimum a) sześciu oddziałów szkoły powszechnej, a następnie b) ukończeniu dwuletniej szkoły fryzjerskiej. W wyjątkowych tylko wypadkach, po wykazaniu się sześcioletnią pracą zawodową i świadectwem złożenia egzaminu przy szkole cechu, Związek, bądź też Szkoła Cechu fryzjerskiego, udziela prawa pracy samodzielnej lub otworzenia zakładu. Szkoła cechu fryzjerskiego posiada kilka oddziałów głównych i pododdziałów. Najważniejsze działy główne są a) nauka czesania właściwego czyli ondulacja, z poddodziałem specjalizacja loki b) farbiarstwo włosów z pododdziałem farbowania rzęs i brwi, c) perukarstwo właściwe i artystyczne; d) wiadomości z kosmetyki ogólnej z pododdziałem masażu ponadto dział zupełnie odrębny dodatkowy „manicure" czyli pielęgnowanie rąk i „pedicure" nóg. Za całkowity kurs nauki pobiera szkoła od uczennic 600 złotych, a za praktykę prywatną zakłady fryzjerskie pobierają mniej więcej sumę 150 złotych za pracę całodzienną.

Czas trwania praktyki jest przedewszystkiem uzależniony od osobistych zdolności i zręczności ucznia, przytem tak przy przyjęciu ucznia do szkoły, jak i na praktykę prywatną, wzrost ucznia odgrywa też pewną rolę. Podobno najlepiej opłaca się dział farbiarstwa, do którego zalicza się utlenianie włosów, czyli sztuczny blond i hennowanie włosów czyli ukrywanie przedwczesnej siwizny. Farbowanie rzęs i brwi jest dziś ogromnie modne, prawie każda z klientek reguluje i podczernia brwi i rzęsy, dobierając sobie nieraz bardzo umiejętnie do różowej, bladej lub smagłej cery najodpowiedniejszą oprawę oka. Dział perukarstwa zajmuje się fabrykacją trzech rodzajów peruk: a) peruki ukrywające braki owłosienia, peruki takie wyrabia się tylko z włosów, b) peruki artystyczne stylowe, wyrabiane najczęściej ze zwierzęcego włosia misternie pokręconego w loki i c) peruczek tych najnowszych, najmodniejszych z lśniącego jedwabiu, które wkładają na bale elegantki całego świata do lekko stylizowanych sukien. Za czesanie zwykłe czyli ondulację od klientek normalnie pobiera się od 1—3 zł. Oczywiście cena zależną jest w dużej mierze od komfortu i stopy, na której postawiony jest zakład, do którego pani uczęszcza. Ondulacja wieczna ma mało odbiorców z racji ujawnionego ujemnego oddziaływania tego zabiegu na porost cebulek włosowych. Omawiając tak szczegółowo zawód fryzjerek, dochodzimy do pytania końcowego, a jednak pierwszorzędnej wagi. Jaką chcielibyśmy mieć fryzjerkę?

Fryzjerka musi być miła, usłużna, uprzejma i bezwzględnie czysta. Czystości tej



wymagamy nietylko przy jej własnej osobie i przy zabiegach, które nam stosuje ale wszędzie dokoła nas, a więc i w całym lokalu fryzjerskim. Jedną jeszcze z cech dodatnich, a tak koniecznych dla fryzjerek jest cierpliwość i opanowanie. Nigdy nie okazać niezadowolenia i nigdy się nie spieszyć na korzyść innej klientki. Czysta, uprzejma, sumienna, i zawsze mile uśmiechnięta właścicielka zakładu fryzjerskiego, lub chociażby tylko pracownica, zdobędzie napewno w krótkim czasie solidną i dużą klientelę.

Wymieniając program Szkoły Cechu Fryzjerskiego, wspomniałem o oddziale „manicuru i pedicuru", którego wykwalifikowane uczennice pracują również zawodowo, bądź to po wykupieniu patentu prywatnie u siebie w domu, bądź przy zakładach fryzjerskich. Wykonywanie pracy zawodowej prywatnie w domu, zdarza się jednak znacznie rzadziej, z racji opłaty dużych świadczeń, na które zarobek manikiurzystki nie wystarcza, pozostaje więc system pracy przy zakładach, który często staje się terenem wyzysku. Przynosi bowiem pracownicy połowę zarobku przy całodziennej pracy, częściej jednak obliczony jest procentowo, co daje możność niesumiennej kalkulacji. Ciekawe jest posłuchać, co pracownice mówią o swoim zawodzie. „Dla nas, mówi jedna z nich, zbędną jest rzeczą uczyć się poznania ludzi poza naszym zawodem. My bowiem jesteśmy doskonałemi chiromantkami bez studjowania tej wiedzy. Stały kontakt z różnorodnemi kształtami dłoni i palców daje nam taką znajomość w poznawaniu charakteru, że omyłka bywa tu prawie wykluczoną. Jest to ciekawe i pouczające zarazem, mówi moja mistrzyni od purpurowych paznokci, jasnowłosa Irena ale dodaje smutno, podnosząc długie rzęsy", wyżyć z tego zawodu trudno.

Oksza.

CERA ODWDZIĘCZY SIĘ

za właściwe pielęgnowanie i za codzienne wcieranie płynu SIMI nagrodzi Cię zdrowym, świeżym i pięknym wyglądem!

Płyn SIMI nie zasklepia porów co jest nieuniknione przy użyciu kremów, lecz otwiera je, ułatwia cyrkulację krwi i, powodując dopływ świeżej limfy z głębszych tkanek podskórnych, ożywia i odmładza cerę.

Płyn SIMI usuwa wszelkie nieczystości skóry: wągry, pryszcze, fałdy, zmarszczki i odtłuszcza cerę.

Po goleniu płyn SIMI udelikatnia i wygładza podrażnioną skórę.

płyn Simi

Dr Franciszek Witaszek.

Prawa przedruku zastrzeżone.

Tani i skuteczny sposób podniesienia wartości odżywczej chleba

Pokarm człowieka powinien odpowiadać następującem warunkom:
1) dostarczyć ustrojowi niezbędnej energji do pracy,
2) dostarczyć niezbędnego materjału budowlanego dla odbudowy zużytych tkanek ustroju,
3) dostarczyć niezbędnej ilości witamin,
4) dostarczyć niezbędnej ilości soli mineralnych i wody,
5) być apetycznym,
6) sytnym t. zn. zaspakajać uczucie głodu na dłuższy przeciąg czasu,
7) powinien zawierać trochę składników niestrawnych, pobudzających ruchy robaczkowe jelit,
8) nie powinien zawierać składników szkodliwych dla zdrowia.

Jedynym materjałem dla odbudowy zużytych tkanek ustroju jest białko. W razie braku białka tkanki nie regenerują się należycie i stają się przez to mniej wartościowe. W formie strawnej powinien ustrój dorosłego człowieka otrzymać przeciętnie dziennie najmniej 70—80 g białka i to niezależnie od pracy, którą wykonuje. Natomiast ilość energji, którą musimy ustrojowi dostarczyć, zależy od pracy danego osobnika. Im ona jest większa, tem większego potrzeba dopływu energji. Część tej energji powinna być dostarczona ustrojowi w postaci tłuszczu i to przynajmniej w ilości jednego grama na kilo wagi ciała i na dzień.

Przyjrzyjmy się teraz temu, czy odżywienie naszych ubogich odpowiada wyżej wymienionym wymaganiom. Ostatnie badania Dr. Palucha wykazały, że bezrobotni w Polsce otrzymują przeciętnie 45,6 g białka na dzień, w czem 16,7 g pełnowartościowego białka zwierzęcego. Wobec tego, że ustrój potrzebuje białka przynajmniej 80 g, a dostaje go tylko 45 g, więc z konieczności zużywa dla bardziej wartościowych narządów, jak serce, mózg, nerwy białko mniej wartościowych narządów, jak np. mięśni. Tymczasem te mięśnie są nieraz jedynem źródłem zarobku dla naszych ubogich. To też widzimy, że robotnicy niedożywieni białkiem łatwiej ulegają schorzeniom, a w razie podjęcia pracy po kilku dniach nie mogą wydołać obowiązkom naskutek zbyt szybkiego męczenia się. Równowagę białkową, to zn. stan, w którym ustrój nie korzysta z własnego białka otrzymać możemy wtedy, gdy dostarczymy ustrojowi przynajmniej 50 g pełnowartościowego białka zwierzęcego, a przy 37 g białka tylko wówczas, jeśli to będzie białko mleka.

Pozatem badania Palucha stwierdziły, że bezrobotni otrzymują za mało pożywienia wytwarzającego energję, a mianowicie tylko 72% przeciętnej normy i za mało tłuszczów, witaminy A i D oraz wapnia. Dostarczenie energji czyto w postaci węglowodanów, czy też tłuszczów jest przedewszystkiem kwestją pieniężną. Natomiast brakujące białka, a częściowo i witaminy oraz wapno uzupełnić można w pokarmie stosunkowo małym kosztem drogą pewnych inowacyj, które przedstawię poniżej.

Powszechnie wiadomo, że głównym pokarmem ubogich jest chleb. Otóż jeśli człowiek wykonuje ciężką pracę, a przytem zjada dostateczne ilości chleba np. 1.500 g., to chleb ten może wystarczyć do utrzymania równowagi białkowej. Natomiast gdy człowiek nie pracuje i zjada mniej chleba np. 750 g., na dzień, wtedy otrzymuje tylko około 40 g. białka i to przytem niepełnowartościowego. Wobec tego, że chleb jest bardzo wygodnym sposobem dożywiania wzgl. odżywiania mas, należy się zastanowić nad tem, czy można w tym chlebie zwiększyć ilość białka. Badania pouczają nas, że możność taka istnieje od dawna, a nawet gdzieniegdzie jest już bardzo skutecznie zastosowana.

Można podnieść ilość białka w chlebie i to znacznie przez dodanie mąki sojowej 15%. ilość białka w chlebie zwiększy się o 4—5 g. na 100 g. świeżego chleba (więc prawie 80%). Białko soji zostaje wykorzystane przez ustrój ludzki w 80% t. zn. praktycznie tak samo, jak białko mąki pszennej czy żytniej. Wartość biologiczna jednak chleba (t. zn. zysk na wodze w stosunku do ilości gramów spożytego białka) z dodatkiem mąki sojowej jest większa jednak, aniżeli chleba zwykłego, innemi słowy chleba z dodatkiem mąki sojowej potrafimy w ustroju lepiej zastąpić białka zużyte i budować nowe, niż chlebem zwykłym. Mamy tu do czynienia ze wzajemnem uzupełnieniem się aminokwasów. Takie samo zwiększenie wartości biologicznej białka w pieczywie pszennem i żytniem stwierdzono po dodaniu do niego mąki grochowej.

Dodanie do chleba 15—20% mąki sojowej nie zmienia zupełnie ani smaku ani wyglądu chleba. Chleb taki trzyma się poza tem tak dobrze, jak chleb zwykły; Korzyści płynące ze spożywania chleba sojowego zwłaszcza wtedy, gdy chleb ten jest prawie jedynem pożywieniem, są tak wielkie, że należałoby pg. Duccescchi'ego wypiekać chleb w ten sposób tembardziej, że jak badania wykazały pożywienie pracujących jest przeważnie gorsze pod względem zawartości białka, niż pożywienie bezrobotnych. (Pochodzi to stąd, że pokarm dostarczony bezrobotnym przez opieki społeczne jest bardziej wartościowy pod względem odżywczym, niż pożywienie robotników pracujących, pochodzące z zakupów własnych). Dodatek do chleba mąki sojowej stanowi nadzwyczaj tanie źródło białka.

Poza mąką sojową i grochową mamy jednak, zwłaszcza w Polsce, jeszcze inne bogate i niewyczerpane, a tanie źródło białka i to białka najbardziej wartościowego, bo białka zwierzęcego, którem możemy podnieść zawartość białka w chlebie. Niewątpliwie doświadczalne badania potwierdzą też, co teoretycznie jest uzasadnione, że źródło to zwiększy białko chleba nietylko ilościowo, lecz także jakościowo. Źródłem tego pełnowartościowego białka jest odwirowanego mleko krowie. Przy wypieku chleba dodaje się do 50 kg. mąki 15 l odwirowengo mleka. Poza zwiększeniem ilości białka i to pełnowartościowego chleb w ten sposób wypiekany jest bardzo smaczny, łatwiej strawny, kora jego nie pęka, a świeżość jego utrzymuje się przez czas dłuższy. Kg chleba w ten sposób wypieczonego kosztuje tylko o 2 gr więcej. Poza odwirowanem mlekiem można zużyć do wypieku chleba mleko w stanie sproszkowanym w ilości jeden i ćwierć kg. na 50 kg mąki 15 l odwirowanego mleka. Pości 625 g na 50 kg mąki. Z mlekiem wzbogacimy ustrój jeszcze w bardzo potrzebne ustrojowi wapno.

Mimo tych dodatnich stron chleb sojowy, grochowy i mleczny nie przyjęły się wśród społeczeństwa, chociaż stale i od dłuższego czasu robi się odosobnione wysiłki w tym kierunku. Cóż więc stoi na przeszkodzie temu? Swierdzono, że wyżej wymienione rodzaje chleba nie przyjmują się głównie datego, iż ludność przyzwyczajona do stałych bodźców smakowych niechętnie kupuje chleb, którego smak choćby odrobinę różni się od dotychczas spożywanego. Zwiększona wartość odżywcza niestety nie przemawia do ogółu. Natomiast wielkie ruchy charytatywne miałyby niezmierną zasługę, gdyby przez odpowiednio uzasadnioną akcję propagandową przyczyniły się do polepszenia zdrowia ogółu ludności przez wprowadzenie wyżej wymienionych chlebów, i to bez dodatkowego kosztu.

Tylko murzyn nie rozumie pożytku i kultury, jaka płynie z zainstalowania gazu w domu.

DZIEŃ OSZCZĘDNOŚCI

Odezwę niniejszą dostaliśmy tak późno, że właściwie już po czasie. Ponieważ jednak Oszczędność jest rzeczą, o której należy myśleć przez wszystkie 365 dni w roku, zamieszczamy ją poniżej.

— — — — — — — — — — —

Obywatele i Obywatelki.

Na wszystkich odcinkach życia gospodarczego i społecznego budzi się coraz gorętsze pragnienie powrotu do równowagi. Toczy się konsekwentna walka o lepsze jutro. Trzeba było szeregu lat i szeregu błędów, aby narody przekonały się, że nie magiczne formułki, ale praca i jeszcze raz praca stwarza dla narodu podstawę jego przyszłości. Program to stary, ale jakże prawdziwy, program setek lat ubiegłych i przyszłych. Ten to program przyjęły społeczeństwa rozumiejące potrzebę gospodarczego rozwoju. Narody, rodziny i jednostki budują na nim skuteczne podstawy swego bytu. Po wielu zawodach rozbrzmiewa dziś ze wszystkich krańców kulturalnego świata hasło, że trzeba wrócić do twardej, lecz niewątpliwej prawdy, iż każdy sam budować musi swą przyszłość. Jak ma to uczynić?

Pracą i przezornością.

W imię własnego interesu każdy, pracując, musi OSZCZĘDZAĆ.

Kapitał osiągnięty z własnej pracy powinien być celem każdego obywatela Rzeczypospolitej. Kto rzeczywistość trzeźwo ocenia, a gospodarną myślą wybiega poza dzień dzisiejszy, ten buduje swoją i narodu niezależność na trwałych fundamentach. Ten wie, że kapitały nagromadzone przez społeczeństwo stanowią najskuteczniejszy środek walki z bezrobociem i ożywiają wszystkie dziedziny gospodarczego i kulturalnego bytu narodu. Tej podstawowej zasadzie ekonomicznej niezależności państw, narodów i jednostek poświęcony jest corocznie dzień 31 października jako *Międzynarodowy dzień oszczędności.* W dniu tym łączymy się ze wszystkiemi narodami w poczuciu wiary w lepsze jutro.

Centralny Komitet Oszczędnościowy Rzeczypospolitej Polskiej.

APTECZKA DOMOWA

Służąca się skaleczyła, krew płynie z rany obficie, trzeba zrobić opatrunek. Ach to przecież nic trudnego. Pani sięgnie do apteczki, przecież apteczka jest w każdym domu. Czy naprawdę? Przypuszczam, że tak, ciągle się o tem i pisze i mówi, w aptekach wystawiają okazowe szafeczki.

No więc jakże będzie, gdzie apteczka?

Apteczki właściwie nie posiadam, ale wszystko co potrzeba jest w domu. W łazience na półce stoi woda utleniona, w szufladce mam plaster i bandaż, w bieliźniarce watę...

Doskonale, proszę mi to zaraz podać.

Zaczyna się bieganina, a krew jak leciała tak leci. Pani przynosi z łazienki trzy jednakowe, mniej więcej stugramowe flaszki, z jakiemiś przezroczystemi płynami. Zaczyna się pilne wąchanie. To będzie chyba woda Burowa, bo pachnie octem, to... nie wiem co, może woda utleniona...

A napisy?

Zamokły i poodłaziły od pary...

Ostatecznie po zjaśniałym, jasnoblond koniuszku korka poznajemy wodę utlenioną. Nie mam do niej pełnego zaufania, może tam czegoś doleli, ale nie mamy nic innego — trudno.

Z watą też nie lepsza sprawa. Jest w bieliźniarce bo tam czysto. Zaglądam pani przez ramię. Czysto, prawda, że czysto, jakieś zalotne błękity, bardzo miły wygląd... Na górnej półce kapelusze, szaliki, a w tem wszystkiem moja... wata.

Biorę kłębek podejrzliwie, mocno wkoło zakurzony. Może się coś ze środka wyskubie. Zabieram się do skaleczonej ręki, która już dość długo czeka, naiewam wodę utlenioną, obmywam brud wkoło ze skóry... Pani tymczasem szuka dalej. Jest bandaż stary, zwinięty, nawet nie uprany, od jakiegoś kompresu pozostały, jest w pudeleczku jakiś puder, leczniczy jakoby, ale jaki, cynkowy, talk, może to tylko zwietrzała kreda do zębów. Otóż i cała apteka. Była wata żelazna, ale pudełeczko nawilgło, był plaster lepki, ale jest tak zbrudzony leżeniem w szufladzie obok gwoździ, że nie jest wogóle do użycia. Narazie wystarczyło wody utlenionej i waty, rana nie okazała się duża.

W innym domu sprawa przedstawia się trochę inaczej. Mały Staś dostał boleści, trzeba na to coś zaradzić od ręki, jesteśmy na wsi... Nic to, w pokoju pani jest apteczka, coś tam napewno znajdziemy. Kilka ładnych słoików z napisami, nienaruszonych, kilka wręcz odwrotnie mocno naruszonych torebek, jakieś pudełeczka po proszkach, w których się kołacą po 2—3 niedobitki. Niewiadomo co to takiego. Numerek apteczny jest, gdyby była recepta, możnaby może dojść do czegoś. Recepty gdzieś muszą być. Muszą, ale gdzie? Zaczyna się otwieranie torebek, flaszeczek, wąchanie, znalazły się miętowe krople, coś o nieokreślonym zapachu, owszem jest tego dosyć dużo, ale w szalonym bezładzie. Trzeba się dobrze znać na ziołach, zapachu etc., żeby dojść co to wszystko wyobraża. Jeżeli ktoś się na tem umie poznać to pół biedy, ale jeżeli nie, pomoc trzeba odłożyć i albo biec do apteki, albo jeżeli jej niema — poczekać. Ale poczekać to czasem rzecz nader groźna, to może być kwestja życia, jeżeli chodzi o krwotok, otrucie lub ukąszenie. To, o czem piszę, to nie są wyjątki, to jest regułą w domu, albo niema nic pod ręką, czembyśmy chorego ratować, albo to, co jest, nie nadaje się do użytku. Panie powinny jednak zrozumieć, że apteczka domowa jest absolutnie konieczna, nawet w dużem mieście. Nie



zawsze jest możność posłania kogoś do apteki, traci się na to zresztą dużo czasu, który niekiedy jest niesłychanie drogi. Apteczka zatem być musi. Nie znaczy to jednak wcale, aby musiała być apteczna szafka i piękne z wyrytemi napisami słoiki i flakony. Wedle stawu grobla. Wystarczy specjalna szuflada, czysta jak łza, wysłana ligniną, albo przedział w kredensie, albo półka w szafie. Grunt, aby każda rzecz miała stałe miejsce, miejsce warunkujące bezwzględną czystość i aby do niej łatwo było trafić.

Pożądane jest, aby nasza apteczka znajdowała się w miejscu możliwie chłodnem i suchem, wolnem od kurzu, nigdy wśród kuchennych dodatków, albo w szafce nocnej. Szafka, czy skrytka winny być idealnie czyste, dające się umyć i wydezynfekować od czasu do czasu. Kto cierpi na brak miejsca i odpowiednich urządzeń, może sobie na apteczkę przeznaczyć duże słoje od konfitur. W jednym będą środki opatrunkowe, w innym pudełeczka apteczne z maściami, w innym szczelnie zakorkowane flaszeczki. Na wierzch, albo szklana pokrywka, jeśli to słoje od konserw, albo papier pergaminowy, jeśli słoiki zwyczajne.

Flaszeczki powinny mieć korki gumowe, albo szklane t. zw. „przytarte". Pudełeczka z maściami mają zwykle specjalne napisy, z któremi je kupujemy w aptece, jeśli maść jest z recepty, recepty nie odejmować, a gdybyśmy ją jednak odjąć chcieli, trzeba przykleić wyraźny napis, co, gdzie i jak. Trzeba się z tem liczyć, że tak się przecież może zdarzyć, że nie pani domu będzie niosła pomoc, ale ją trzeba będzie ratować, a wtedy osoby nie obeznane nie połapią się w buteleczkach jej jednej tylko wiadomych.

Środków trujących apteczki zwykle nie posiadają, może się jednakże zdarzyć, że mamy jakieś lekarstwo silniejsze zapisane przez lekarza, jakąś resztkę opium, czy coś podobnego, na to przeznaczymy osobne pudełko zatytułowane „ostrożnie".

Ziółka nawet w specjalnych szafkach lepiej trzymać w słoju, w torebkach z napisami, albo każdy gatunek w osobnym słoiku zawiązany jak konfitura.

A co mamy mieć w aptece? Właściwie trzeba zrobić podział na rzeczy konieczne i niekonieczne. Do koniecznych trzeba zaliczyć takie, które są potrzebne przy nagłych wypadkach.

Z grubszego podzielimy środki, jakie potrzebne są w aptece, na dwie grupy. Środki zewnętrzne, przeważnie opatrunkowe oraz wewnętrzne. Podział to jednak niezupełnie ścisły. Taki np. środek dezynfekcyjny jak nadmanganian potasu, używany do przemywań, stosujemy niekiedy jako środek wymiotny przy otruciu fosforem. (Gram na litr wody, co godzinę łyżkę stołową). Naogół jednak większość środków da się prawie dokładnie rozdzielić na zewnętrzne i wewnętrzne.

Środki zewnętrzne.

Gaza wyjałowiona, gaza jodoformowa, wata, bandaże, wata żelazna, ceratka do kompresu, lepki plaster do opatrunków, spirytus 75°, płyn Burowa, woda utleniona, jodyna, benzyna oczyszczona, amoniak, olej lniany, woda wapienna, woda cynkowa do oczu, puder cynkowy, puder ryżowy, talk, kwas borny, kwas salicylowy, boraks, soda, kwasek cytrynowy, guma arabska, ałun, maść cynkowa, wazelina borna, gliceryna, lizol do mycia rąk przed opatrunkiem.

Środki wewnętrzne.

Rumianek, mięta, kwiat lipowy, pomarańczowy, szałwja, suszone maliny, suszone jagody, magnezja palona, węgiel drzewny, kawa palona, olej rycynowy, rabarbar na winie, krople Inoziemcowa, krople walerjanowe, krople emetykowe, krople miętowe, adonis vernalis, krople od kaszlu, od bólu zębów. Proszek zielony, troisty, aspiryna, proszki od bólu głowy.

Konieczny jest w domu termometr, guma do wody gorącej lub ew. lodu, irygator, pensetki do opatrunków, gips na wypadek złamania (na wsi), czyste nożyczki i kawałki płótna. Jest tego napozór dużo, ale można to gromadzić potrochu, są to rzeczy tanie. Ale oprócz rzeczy koniecznych w każdej apteczce są jeszcze inne potrzebne danemu domowi, zapisane przez lekarza, które winny być zawsze pod ręką, jeżeli w rodzinie jest ktoś cierpiący.

Będą to krople na serce, środki przeciw duszności, kurczom żołądka, krwotokom i t. p. nie można o nich zapominać, muszą być zawsze w zapasie. Jakieś zastrzyki konieczne, w niektórych przypadłościach. Jeżeli pani domu umie je robić sama, winna mieć przyrząd do zastrzyków i umieć się z nim obchodzić. W niektórych razach powierzy może doświadczonym rękom lekarz domowy nawet ampułkę pantoponu, digalenu, czy kamfory. Ale to już dalsze rzeczy zależne ściśle od władzy medycznej. Za następnym razem omówimy kolejno zastosowanie najgłówniejszych środków, któreśmy dzisiaj podali.

F. D-ski.

Jak postępować przed urodzeniem dziecka?
Jak pielęgnować niemowlęta i dzieci do lat 7-miu?
Czem je żywić, jak hartować i chronić od chorób?

Na wszystkie te pytania i wiele innych odpowie

Kalendarz Dziecka i Matki na lata **1935-36**

350 stron **cena 3 zł.**

Zamawiać i nabywać można w Tow. Wyd. „B L U S Z C Z", Warszawa, Solec 87 oraz we wszystkich większych księgarniach i kioskach „Ruchu".

W ZWIERCIADLE MODY

WSZECHWŁADNE RĘKAWY

Twierdzenie to nie jest bynajmniej przesadą. Rękawy zdobyły sobie w tym roku stanowisko zupełnie decydujące. Są jedyną i wyłączną ozdobą bardzo wielu modeli i na nich musi się skoncentrować uwaga pani, która chociaż trochę chce być pod znakiem sezonowej mody.

Nie znaczy to jednak, ażeby te wszystkie rękawy, które były noszone w ubiegłym sezonie przestały nagle być modne i takie, ot, zupełnie nie do włożenia. Nie. Obok zwykłych rękawów tych, gładkich, angielskich, które jednak muszą być doskonale wszyte i dopasowane, bo inaczej „ciągną", wydzierają się, kręcą się i zgoła denerwują, obok nich właśnie są te, które tak zachwycają.

Bo jakżeż nie mają zachwycać, kiedy są skrajane reglanowo, od samej szyi właśnie, suto a gruntownie wymarszczone w drabinki, wafle lub komórki ulowe! Od tego zmarszczenia są całe sute i bufiaste, bogate i strojne. Mogą się kończyć przy łokciu, zakończone wymarszczeniem takiem samem, jak na ramieniu albo ujęte są w gumkę, którą się tak dyskretnie pod spód podsuwa. Przecież jest nieładna. Taki rękaw może być również długi do samej dłoni, ale wykończony zupełnie tak samo, jak krótki. Od ozdobnego wymarszczania bardzo ładnie odcina się ręka.

Oczywiście, że takie rękawy pochłaniają dużo bardzo materjału, ale za to suknia nie potrzebuje żadnych innych ozdób. Na pewne modelowe rękawy zużyto dwa metry satin, pokrywając je zlekka złotym haftem. Przy matowej, bardzo skromnej, czarnej jedwabnej sukni wyglądały, jak jakieś wspomnienie o dawnej kasztelance.

Czasem do ciemnych sukien dodaje się sute rękawy połączone z odmiennym kolorem. Do czarnego najodpowiedniejszy jest biały, ulubiony, niezawodny. Ale tem niemniej można go łączyć z zielonym lub czerwonym, co stanowi jedno z najmodniejszych połączeń. Przy jasno-zielonej wieczorowej sukni z modnego tłoczonego materjału (cloqué) ślicznie wyglądały sute, bufiaste, czarne rękawy i pasek z takiegoż materjału.

Często rękawy długie i szerokie, cokolwiek zmarszczone w ramionach, kończą się na trzy-czwarte długości, ujęte w szereg poprzecznych zakładek. Powstaje stąd rodzaj bufy na łokciu a z rozszerzonego dołu, jak z kwiatowego kielicha, wychyla się część ręki.

Niektóre dosyć szerokie rękawy płaszczowe odszywane są w dole w podłużne zakładki, co wpływa znakomicie na ich zwężenie przy dłoni. Przecież nie można dawać dostępu ostrym podmuchom wiatru i mrozu, zwłaszcza, że pod płaszczem może mieć pani właśnie suknię lub bluzkę z krótkiemi rękawami. Nie muszą być koniecznie reglanowe. Mogą być suto marszczone od ramienia, ale wszyte również ozdobnie, wymarszczone pięknie w rodzaj obręczy dokoła pachy, a przy łokciu zakończone kokardą.

Niektóre modele długich rękawów kraje się szeroko górą. Dalej ułożone są w szereg grubych fałd poto, żeby od łokcia zwężać się całkiem zwyczajnie jak prosty rękaw angielski. Niektóre sute bufy mają długi mankiet do łokcia, tak zwaną popolicie, sztylpę.

Jeszcze inne z powiewnej ażurowej koronki rozjaśniają głębię matowej, jedwabnej toalety lub stanowią z nią zupełny kontrast.

Koronkowe rękawy zręcznie dostosowane do sukni, to nietylko idealny sposób jej odświeżenia, ale doskonała okazja do zużycia kawałków koronek, o ile je przezorna pani przechowała przez „niemodne" lata. Oczywiście koronkowe rękawy nosi się, „na ażur" zasadniczo. Można jednak podłożyć je cieniutkiem ninon w kolorze pastelowym. Kolor musi być jednak niesłychanie dyskretny.

Wogóle modne rękawy znakomicie sprzyjają odświeżeniu niemodnej sukni. Szczególnie dzięki temu, że wolno je robić z innego materjału. Ślicznie wyglądają aksamitne w tym samym kolorze przy sukni wełnianej. Błyszczące przy matowem satin, albo też właśnie zupełnie naodwrót. I jeszcze taftowe sute przy wełnie i taftowe strojne, haftowane przy marokenie jedwabnym.

Moda jest istotnie kapryśna, ale jednocześnie i wyrozumiała. Skurczonym budżetom przychodzi z pomocą właśnie w tych „obcych" rękawach. Bo w gruncie rzeczy można mieć coś najmodniejszego i nowego. A jednak tanio. A o to chodzi!

Marjeta.



425 p. p. Suknia z wełny angora, bolero obszyte plisowaniem z jedwabiu.

425 p. p.





426 p. p. Praktyczna suknia z ciemnozielonej wełny ozdobionej stebnowaniem. Kamizelka z jasnego jedwabiu.

426 p. p.

CO PANIE O TEM MYSLICIE

List p. W. R. K: z przyczyn niezależnych od Redakcji uległ pewnemu opóźnieniu, ponieważ jest jednak bardzo ciekawy i charakterystyczny drukujemy go poniżej.

Nie myślała zapewne Pani, że aż tyle odpowiedzi wywoła swoim listem — z ogromnem zainteresowaniem wszystkie odczytywałam, bo cóż! dziś mogę się do tego przyznać — ja sama byłam kiedyś w roli tego uderzonego chłopca. Było to już bardzo dawno, czasy biedy i nędzy wojennej uciekinierów — byłam w internacie-ochronce przy polskiem gimnazjum, koledzy i koleżanki śmieli się z moich ubrań, przerabianych po tysiąc razy nocami przez matkę, nocami, bo w dzień musiała ciężko pracować, by wyżywić jeszcze 4-ro drobiazgu — ś. p. ojciec należał do „szaleńców" legjonowych za kordonem; matka pozostała sama z nami: — nic więc dziwnego, że często było i chłodno i głodno! W takich to warunkach raz weszłam do łazienki, gdy wisiało tam z 50 par pończoch, przygotowanych dla dziewczynek do cerowania,— pończoch pani kierowniczki; i czy można się dziwić, że, nie zastanawiając się długo, wybrałam dwie pary najcalszych i schowałam w sypialni pod poduszkę. Po powrocie ze szkoły już ich nie znalazłam — natomiast była matka i moja „opiekunka" (za której protekcją byłam w ochronie) i zawirowało mi w oczach; dziś pamiętam tyle, że mama bardzo płakała, a kierowniczka z opiekunką ze zjadliwością i oburzeniem poniewierały mnie słowami, by zadecydować w końcu, że należy mi dać w skórę, żeby raz na zawsze oduczyć od kradzieży — na to odpowiedziała matka, że mimo zła, jakie popełniłam, na bicie nie pozwoli; w odpowiedzi jednak usłyszała, że w takim razie może mnie zabierać z ochrony i ze szkoły — bo ani w internacie, ani w gimnazjum złodziei nie potrzeba! Ja osobiście nie wiem, cobym wybrała, byłam zdolna i chciałam się uczyć. Matka jednak wzięła mnie za rękę i wyszłyśmy!

W kilka lat później identycznie ten sam wypadek powtórzył się z moją siostrą; ja już pracowałam, więc i ona nie była w ochronie dla dzieci uciekinierów, lecz już w internacie, utrzymywanym przez SS. szarytki. Mojej historji nie znała, bo gdy się wydarzyła, była zamała, by ją zrozumieć, później w domu nie dotykano tej „plamy". Pewnego razu wezwano mnie ze wsi do internatu w sprawie siostry — tak mi się złożyło, że pojechałam za tydzień od wezwania — i zakonnica, przed którą stawiłam się, odpowiedziała, że już sprawa załatwiona i mogę spokojnie wracać do domu. Na moje prośby o wyjaśnienie odpowiadała uśmiechem i żartami — postanowiłam więc zwrócić się do Janki i w długiej rozmowie dowiedziałam się następującego: — Siostra moja miała bardzo podarte pończochy (nic dziwnego, tak mało jej mogłam posłać pieniędzy) i z pończoch zakonnic, wydanych do cerowania, wybrała jedne i ubrała się w nie. Naturalnie Siostra Szarytna zaraz zauważyła brak, nie mówiła jednak nic cały dzień, dopiero gdy wszyscy spać poszli, zapytała siostrę, gdzie brakująca para pończoch? — a ta odpowiedziała — nie wiem! Wtedy zakonnica objęła ją i, zaglądając w oczy, spytała: — powiedz, dziecko, czy naprawdę nie wiesz? — Janka jednak odepchnęła ją i, patrząc zuchwale w oczy, odpowiedziała, że nie wie. Wtedy to postanowiono wezwać mnie. Przyjazd mój się opóźnił, a w międzyczasie S. Szarytka przekonała się o stanie pończoch mojej siostry — wybrała kilka par z zakładowych i wieczorem bez słowa położyła je na łóżku Janki. Podobno w następstwie tego czynu zakonnicy popłynęło tyle łez, że rzeka, płynąca obok zakładu, wezbrała, a serca całej naszej rodziny, a szczególnie siostry, do dziś są oddane tej szlachetnej, rozumnej i zacnej Wychowawczyni.

Lata od tej chwili minęły — obie dziś zajmujemy dość poważne i odpowiedzialne stanowiska: siostra poświęciła się t. zw. dzieciom „moralnie zaniedbanym", a mnie, patrząc na jej pracę, często — gdy przypominamy nasze „złodziejstwa", przychodzi na myśl pytanie: czemu każdą z nas od tego „złodziejstwa" inaczej chciano oduczyć? i ot tak sobie — trochę serce boli — przez dziwne uczucie krzywdy, której przecie nikt nie wyrządził.

W. R. K.

Wszystko to
„Regina" Dr. Oetkera żelatyna do potraw
z żelatyną »Regina« D-ra Oetkera

SZANOWNE PANIE!

Ponieważ tak świetnie poradziłyście Panu Doktorowi, myślę, że i na moje nieszczęście znajdę kilka słusznych rad. Zagadnienie, które poruszam, bezpośrednio Was dotyczy. Ludzi zaś, z takiemi wadami, znajdujecie dzisiaj tysiące.

Jestem na odpowiedniem stanowisku, mam lat 28 i chcę się ożenić. Czy jednak powinienem to uczynić? Znam cały szereg odpowiednich kobiet, ale w żadnej nie mogę się na serjo zakochać. Dziś poznam tę, podobam się jej a ona mnie, zdaje mi się, że ją kocham, jednak, po krótkim czasie, stosunek mój się zmienia, staje mi się obojętną. Znajduję drugą, potem trzecią i dalsze. Z każdą przeżyję przelotny flirt i na tem koniec.

Czyż naprawdę miłość jest uczuciem tak krótkotrwałem? Czy może właśnie u mnie ona tak się objawia? To mnie już męczy. Czasem rozstanie bywa bolesne, bo ona mnie naprawdę pokochała. Coś jednak nakazuje mi odejść. Jakiś impuls wewnętrzny zmienia me uczucie na efemeryczną miłostkę.

Jak mam postąpić? Mogę ją unieszczęśliwić na całe życie. A może po ślubie się zmienię? Może się przyzwyczaję? Ale czyż można szczęście domowe opierać na przypadku? Poradźcie mi Panie! Nie chcę się stać powodem czyjegoś nieszczęścia a zarazem chciałbym już przestać być poszukiwaczem przygód i wrażeń.

Tadeusz.

* * *

Z wielkiem zainteresowaniem czytam zawsze dział „Co Panie o tem myślicie?" i bardzo byłabym wdzięczna za udzielenie mi życzliwej rady w następującej sprawie:

Znam z widzenia pewnego przystojnego pana, który pracuje w sąsiedztwie, i wiem, jak się nazywa. Pewnego razu byłam w towarzystwie przyjaciółki w cukierni, gdzie się i ten pan znajdował. Widziałam, że się mną interesuje, ale ja na jego lekkie zaczepki nie zareagowałam, chociaż podobał mi się bardzo, ale uważałam to za niestosowne. Przez kilka dni spotykałam go zawsze na mojej drodze, ale byłam tak zmieszana, że nie umiałam zdobyć się na uśmiech. Potem, widocznie zniechęcony, przestał mi okazywać swoje zainteresowanie, w cukierni zawsze zasłania się gazetą, patrząc na mnie od czasu do czasu poważnie, mimo że ja z utęsknieniem wyglądam dawnego uśmiechu.

Chciałabym to naprawić, ale jak?

Już nieraz zamierzałam pierwsza się do niego uśmiechnąć, ale nie wiem, czy wypada, chciałam do niego zadzwonić, złożyć imieninowe życzenia, ale boję się ośmieszyć, boję się, że mnie źle zrozumie. Może przestał się mną interesować? nie chciałabym się narzucać.

Bardzo proszę wszystkie panie, które się tym działem interesują, aby się wypowiedziały o tem, jak ja powinnam postąpić. Chciałabym go bardzo poznać, ale jak?

Nie wiem, co zrobić.

Zmartwiona.

* * *

Proszę o zamieszczenie tych kilku słów w sprawie bardzo mnie obchodzącej i bolesnej, na którą sama nie mogę znaleźć odpowiedzi.

Czy może matka pozbawić dzieci ojca, jeśli ten ojciec nietylko jest wiarołomny, ale, posługując się kłamstwem, usiłuje oczernić żonę i na nią złożyć całą odpowiedzialność?

W gruncie rzeczy może to nawet człowiek niezły, ale lekkomyślny, niestały, całem swojem postępowaniem zdradza zupełną obojętność nietylko względem mnie, ale nawet względem dzieci nie istniejemy dla niego. Czy to, że nam zapewnia byt materjalny, może i powinno mi wystarczyć? Czy powinnam cierpieć bez buntu? Czy wzgląd na dzieci które już wiele wiedzą i rozumieją, nie powinien mi nakazać, żebym się z nim rozeszła, skoro nie umie mnie uszanować?

Jestem w nieustającej rozterce, powiedzcie mi, drogie panie, przecież położenie moje nie jest wyjątkowe, jak się mam wobec niego zachować.

Czekać będę z ufnością, że się głos przyjazny odezwie i rzuci bodaj światełko na to, co mnie tak udręcza. *Mimoza.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani Halinie.

O zamieszczenie fasonów sukienek dla dziewczynek postaramy się niebawem. Mamy tyle próśb i zleceń, że niestety nie możemy każdej z Pań dać tego, czego potrzebuje odrazu, ale wszelkie życzenia załatwiamy kolejno. Wykrój kołnierza marynarskiego możemy dać za dwa — trzy tygodnie, jeżeli to rzecz pilna możemy na zamówienie wysłać pocztą.

Pani H. F. Jarosław.

Zapytanie Sz. Pani skierowaliśmy do naszego stałego współpracownika, pana M. D. Berkowskiego, którego artykuł o oleandrach mamy w poprzednim numerze. Chcieliśmy jego odpowiedź włączyć do artykułu, ponieważ jednak odpowiedź się nieco opóźniła, odpowiadamy na tem miejscu. Oleandry w suchej ciemnej piwnicy można przechować doskonale. Uzupełnienie artykułu podamy w następnym numerze.

Stałej czytelniczce z Łodzi.

Przepis na kit do okien.

Pół szklanki oleju lnianego zagotować, dolać szklankę niegotowanego, dosypać kredy, szlamowanej tyle, aby się kopystka którą to ciasto urabiamy ledwie dała w niem obracać. Następnie posypując ręce kredą, wyrabiamy już ciasto ręcznie, aż będzie zupełnie jednolite. Do kitowania okien taki kit wystarcza, gdyby go trzeba użyć do akwarjum i t. p. tj., do naczyń, w których trzymamy wodę, należy jeszcze dodać do kitu w czasie urabiania, minji., zastępując nią część kredy.

Pani A. Ch.

Artykuły dotyczące wieku dziecięcego postaramy się zamieścić. W następnym numerze znajdzie Pani liseusę pikowaną, pikowanie jest obecnie dla szlafroków i t. p. bardzo modne. Można według fasonu na liseusę pikowaną robić także każdym ściegiem na drutach. Zamieścimy przy niej obszerne wyjaśnienia dotyczące kroju. Wystarczy wyciąć formę z papieru, dopasować na sobie i według tej formy gubić lub dobierać oczka.

O praniu wełny i jedwabiu znajdzie pani artykulik w numerze następnym.

Modelik na ubranko dla dziecka 4-letniego postaramy się dać, sądzę, że kolor czekoladowy lub granatowy będzie praktyczny i do twarzy. Czekoladowy, o ile ma rumieńce, granatowy jeśli jest blady. Można do czekoladowego dodać zielonego, do granatowego, czerwonego lub pomarańczowego. Najlepiej byłoby, żeby pani wzięła wykrój skromnego ubranka i według tych rozmiarów wykonała robotę jakim ściegiem na drutach czy szydełkiem.

Co się tyczy zastarzałego zapalenia miedniczek, to właściwie należałoby je starannie leczyć pod okiem specjalisty. One też mogą być powodem zmarszczek. Jeżeli pani leczyć się nie chce czy nie może, można bez szkody dla zdrowia przejść kuracje ziółkami, nie będzie to jednak prawdopodbnie radykalne. Należałoby znać tło choroby, jej przyczynę, wiedzieć czy nie jest to na podłożu infekcyjnem. Bardzo ważną jest dieta, nie należy jadać mięsa, jajek, za to sporo jarzyn, owoce, kasze i t. p.

Ziółka następujące: H-b Equiset. Fol. Urae Ugr., Hb. Herniaria, w równych częściach, zaparzyć po łyżce trzy razy dziennie.

Należałoby jednak choć raz jeden poddać się badaniu i ustalić kurację.

W sprawie możności uzyskania matury, po przekroczeniu wieku prekluzyjnego dla średniej szkoły, komunikujemy co następuje.

W takich wypadkach istnieje możność uzyskania matury przez uczęszczanie do tak zwanego Gimnazjum dla dorosłych, jakich w Poznaniu mamy dwa. Pozatem są również kursa wieczorowe dokształcające przy Seminarjach Nauczycielskich, po ukończeniu których można uzyskać maturę po złożeniu egzaminu z przedmiotów wyszczególnionych przez Komisję.

Pani H. F. Kałuszyn.

List Pani tak miły i serdeczny sprawił mi wielką przyjemność. Chęć należenia do wielkiej rodziny skupiającej się koło „Praktycznej Pani" jest zgodna z naszem najgorętszem życzeniem i usiłowaniem. Niech Pani napisze coś do działu, co Panie o tem myślicie, niech pani dezwie się do tych, które może tylko czekają na takie słowo, aby się do nas przyłączyć. Fakt że Pani jest czytelniczką, nie stanowi w gruncie rzeczy przeszkody, jeżeli zabiegamy o stałe prenumeratki, to dlatego, że tylko z opłat uiszczonych wprost do redakcji otrzymujemy pewne malutkie zyski, po potrąceniu, zaś procentu na korzyść sprzedawcy nic właściwie nie zostaje. Przymusu jednak żadnego niema. Szkoda, że wiersza nie otrzymaliśmy wcześniej, numer na Zaduszki już był gotowy w robocie.

Pani Zofja P.

Nie prowadziliśmy dotąd specjalnego działu, tyczącego odżywiania, ubierania i wychowania dziecka, ponieważ wychodzi w Warszawie doskonały dwutygodnik Matka i Dziecko specjalnie tym sprawom poświęcony. Ponieważ jednak w ostatnich czasach coraz częściej otrzymujemy listy z prośbą o odpowiednie wskazówki, rozpoczniemy w najbliższych numerach cykl specjalnych artykułów.

Pani Stanisława.

Doprawdy jesteśmy w trudnem położeniu, skoro lekarz nie znalazł u dziecka powodu kaszlu, tem bardziej ciężko ocenić tę sprawę, nie widząc pacjenta. Czy lekarz badał gardło? Zdarza się, że coś tkwi w migdałku; znam przypadek, że w gardło wpadła pchła i siedziała na migdałku, powodując okropne drapanie, tutaj jest to mało prawdopodobne, ponieważ trwa długo. Innym razem utkwiła w migdałku gałązeczka z rumianku i dokuczała bardzo silnie i długo. To są rzeczy rzadkie, wspominam o nich na wszelki wypadek. Przedewszystkiem koniecznie mierzyć temperaturę, najlepiej w pachwinie, przyciskając cały czas lekko do brzuszka. Mierzyć rano, około 1-ej i około 6-ej, jeżeli temperatura będzie wyższa nad 37, leczyć pod kierunkiem lekarza, o ile temperatura się nie podnosi, spróbować dawać środki łagodzące, bardzo ostrożnie ze względu na to, że dziecina jest tak mała. Niech Pani daje Pertussin, łyżeczkami do kawy 2 — 3 razy dziennie i uważa, czy to nie psuje żołądeczka. Pot nadto spróbować następującego środka. Wlać w szerokie naczynie, np. miednicę, zupełnie czystą, ukropu, w ten ukrop wlać łyżeczkę terpentyny i kilka kropel olejku eukaliptusowego, postawić w pobliżu dziecka (ostrożnie bo gorące), niech tem powietrzem oddycha. Większym dzieciom stawia się blisko łóżka i okrywa pledzikiem łóżko wraz z miską, aby powietrze jaknajwięcej nasiąkło pachnącą parą. Plecki i piersi smarować ciepą oliwą. Po zabiegach unikać przenoszenia dziecka do innego pokoju, żeby nie przeziębić.

Odmrożenie.

Moczyć odmrożone nogi w wodzie możliwie gorącej codziennie. Skoro odmrożenie występuje wysoko, w kubełku. Po kąpieli nacierać maścią ichtjolową lub kamforową powoli, ale dość długo, aby chore tkanki ożywić masażem. Moczyć najlepiej o takiej godzinie, kiedy już nie trzeba wychodzić. Wychodząc, posmarować chore miejsce i zapudrować, jeżeli spuchnięte, nawet zabandażować, żeby nie przeziębić.

Pani B. S.

Co się tyczy fasonu sukien dla Sz. Pani to o ile będziemy mieli miarę według danych na sąsiedniej stronicy, możemy na tablicy kroju dać formę sukni, ale nie prędzej jak za kilka tygodni. Każdej sukni, która jest w naszem piśmie, możemy mieć wykrój bibułkowy. Szczegóły na str. obok.

Muzułmance.

Haft na koszulę mogliśmy dać dopiero obecnie. Sądzimy, że będzie odpowiedni. Wielkość wykroju szyi należy zawsze zmierzyć czy nie zamały lub nie zaduży.

Pani K. Ch. Ursus.

Projekt Sz. Pani w zasadzie bardzo dobry. W miarę możności postaramy się go w czyn wprowadzić.

Ryzyko a wkład

U nas bardzo często miesza się dwa pojęcia: ryzyko i wkład. Można niejedną rzecz uzyskać bez ryzyka, można nie chcieć ryzykować, ale jest rzeczą jasną, że nic nie można uzyskać bez wkładu — wszystko jedno — pracy czy pieniędzy.

Jeżeli wkład jest tak duży, że w razie niepowodzenia może spowodować dla nas katastrofę — to jest rzeczywiście ryzyko olbrzymie i trzeba się dobrze zastanowić, nim się to uczyni. Ale jeżeli wkład jest nieduży, jeżeli wrazie nieudania się nie pociągnie to za sobą żadnych złych następstw, a gdy się uda, da nam ogromne zyski — to wtedy niema żadnego ryzyka.

Tak jest w grze na Polskiej Loterji Państwowej. Cały los do 1-ej klasy kosztuje 40 zł., a ćwiartka 10 zł. Wkład zatem minimalny, czyli ryzyko żadne. A jest w I-ej klasie 15.000 wygranych na ogólną sumę 1.418.650 zł., z najwyższą wygraną 100.000 zł. Możliwe więc korzyści ogromne.

Do tego w nadchodzącej 34-ej Loterji sensacyjna nowość. Oprócz tych wszystkich wygranych, codziennie, każdego dnia ciągnienia wychodzi z koła jedna wygrana jakby nad program, w wysokości 25.000 zł. w pierwszych trzech klasach i 30.000 zł. w klasie czwartej.

Pamiętajcie zatem, że ciągnienie II-ej klasy rozpoczyna się 15 listopada i potrwa cztery dni. By uniknąć nieporozumień, losy odnowić należy najpóźniej do 12 listopada.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 10.XI-17.XI.

NIEDZIELA, DN. 10. XI.

10.00 — Nabożeństwo.
12.15 — Poranek muzyczny z Poznania. W przerwie o godz. 13.00. Fragm. słuchowiskowy z „Lilli Wenedy".
14.20 — Muzyka lekka.
16.00 — „Wojsko idzie" — obrazek dla dzieci młodszych.
16.15 — „W muzykalnym domu".
16.45 — Cała Polska śpiewa",
17.00 — Muzyka taneczna.
17.40 — Migawki regjonalne.
18.00 — Muzyka lekka.
18.15 — Słuchowisko.
19.30 — Barkarole — aud. muzyczna.
19.45 — „Co czytać?".
20.00 — Koncert — z Krakowa.
20.45 — „Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego".
20.50 — Dziennik wieczorny.
21.00 — „Wesoła Lwowska Fala".
22.00 — Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK, DN. 11. XI.

10.00 — Transmisja nabożeństwa z Katedry św. Jana.
10.45 — Koncert.
12.15 — Uroczysty Poranek Muzyczny.
13.30 — Fragm. słuchowiskowy — „Horsztyński".
13.40 — Polska kapela ludowa.
14.00 — Fragm. z powieści „Dni listopadowe".
14.20 — Muzyka salonowa.
15.00 — Pogadanka.
15.15 —„Rytmy polskie w obcej muzyce" — koncert.
16.00 — „Dzisiejsze święto w Polsce",
16.15 — Chór Związku Strzeleckiego
16.45 — „Otrzęsiny".
17.00 — Pogadanka.
17.15 — „Hymn Zmartwychwstania" — M. Grossek-Koryckiej.
17.20 — Orkiestra 36 p. p.
17.50 — „Z pogranicza Abisynji".
18.00 — Recital skrzypcowy.
18.30 — Pogadanka dla dzieci starszych.
18.50 — Muzyka.
20.00 — Koncert solistów.
20.40 — Dziennik wieczorny.
21.00 — „Raport pracy" — aud. okolicznościowa.
22.30 — „Nasza marynarka gra".

WTOREK, DN. 12. XI.

12.15 — Audycja dla szkół.
12.30 — Muzyka salonowa.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
13.30 — „Z rynku pracy".
15.30 — „Wspomnienia z operetki Pawła Abrahama".
16.00 — Skrzynka P. K. O.
16.15 — Koncert z udziałem solistów
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — „Jak powstał metr" — pogadanka.
17.15 — Koncert.
18.00 — Recital fortepianowy.
18.45 — „Krakowiaki" — z płyt.
19.00 — Skrzynka rolnicza.
19.50 — Przemówienie p. Premjera Janusza Jędrzejewicza.
20.05 — Koncert symfoniczny z Katowic. W przerwie: dziennik wieczorny oraz „Obrazki z Polski współczesnej".
22.30 — Odczyt.
22.45 — „Światowy Kongres Esperantystów w Rzymie" — odczyt w języku esperanckim — wygł. Prof. Bujwid.
23.05 — Muzyka taneczna.

ŚRODA, DN. 13. XI.

12.15 — Pogadanka dr. Gustawa Szulca.
12.30 — Koncert małej orkiestry P. R.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 — Zespół wokalny „T. 4".
16.00 — „Rozmowa Majster - Klepki z Lepi - Gliną".
16.20 — Muzyka.
16.45 — „Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja".
17.00 — „Na marginesie dyskusji".
17.20 — Koncert kameralny z Poznania.
17.50 — „Świat się śmieje".
18.00 — Duety w wykonaniu Maryli Karwowskiej.
18.45 — „Z oper Ryszarda Straussa".
19.00 — „Sprawiedliwy podział paszy" — pogadanka.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Reportaż aktualny.
20.00 — „Perpteuum mobile... przez 45 minut" — aud. muzyczna.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — XI audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina".
21.40 — Szkic literacki.
21.55 — „Wszyscy kupujemy i sprzedajemy" — pogadanka.
22.05 — Koncert utworów Romana Statkowskiego.

CZWARTEK, DN. 14. XI.

12.15 — Poranek szkolny ze Lwowa.
13.00 — Muzyka.
13.25 — Chwilka gaspodarstwa domowego.
15.30 — Koncert Zespołu Tychowskiego.
16.00 — Reportaż Starego Doktora.
16.20 — Muzyka lekka.
16.45 — „Cała Polska śpiewa.
17.15 — Koncert kameralny.
18.00 — Koncert solistów.
18.45 — Muzyka salonowa.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — „Wesoła audycja muzyczna".
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — Premjera słuchowiska — „Obiad Brodzińskiego":
21.35 — „Nasze pieśni".
22.00 — Koncert muzyki norweskiej.
23.05 — Muzyka taneczna.

PIĄTEK, DN. 15. XI.

12.15 — Audycja dla dzieci starszych szkół.
12.40 — Koncert Zespołu Adamskiej-Grossmanowej.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
13.30 — Z rynku pracy.
15.30 — Orkiestra dęta 62 P. P.
16.00 — Pogadanka dla chorych.
17.02 — Recital fortepianowy.
17.50 — Poranek sportowy.
18.00 — Recital śpiewaczy Gerharda Hucha.
18.30 — Pogadanka aktualna.
18.45 — Stare miasto.
19.00 — Skrzynka rolnicza.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — „Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami P. R."
20.00 — Aktualny monolog.
20.10 — Koncert symfoniczny. W przerwie: dziennik wieczorny i „Obrazki z Polski współcz.".
22.30 — Muzyka taneczna.

SOBOTA, DN. 16. XI.

12.15 — Mała orkiestra P. R.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
14.30 — Muzyka lekka.
15.00 — Fragment z powieści „Sól ziemi".
15.15 — „Nasz handel morski".
15.30 — Orkiestra Katza — z Wilna.
16.00 — Lekcje języka fracuskiego.
16.15 — Utwory organowe.
16.30 — Skrzynka techniczna.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — „Dusza języka i dusza kraju" — reportaż.
17.15 — Nowości z płyt.
17.45 — „Dziki łabędź" — pogadanka.
17.50 — „Miasteczko Zakopane" — odczyt.
18.00 — Audycja dla dzieci.
18.30 — Przegląd wydawnictw.
18.40 — Pogadanka społeczna.
18.45 —Utwory Berlicza — z płyt.
19.00 — Przegląd rolniczej prasy.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — „Mozajka muzyczna".
20.45 — Dziennik wieczorny.
21.00 — Audycje dla Polaków z zagranicy.
21.30 — „Wesoła Syrena".
22.00 — „Czar walca" — operetka.
23.20 — Transmisja muzyki tanecznej.

TANIE FORMY BIBUŁKOWE. Administracja „Praktycznej Pani" wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należytości i na koszty przesyłki, kwoty 30 gr., formy bibułkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł. 50 gr.

Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy pieniądze przesłać pocztowym przekazem rozrachunkowym (w kolorze niebieskim do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie z podaniem numeru modelu z literą, np.: 306 p. p., 308 p. p. i t. d., oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

I.	GORS (połowa) 44 cm.—	BIODRA 50 cm.—	DŁUGOŚĆ 118 cm.
II.	„ „ 48 „	„ 52 „	„ 120 „
III.	„ „ 50 „	„ 60 „	„ 122 „

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „Praktycznej Pani". Warszawa, Solec 87

Trzy sukienki na trzy pory dnia

427 pp. Bluzeczka z lekkiej wełny w prążki. 428 pp. Bluzka z gładkiej flaneli, ozdobiona wełną deseniową. 429 pp. Gładka **wełniana** bluzeczka ozdobiona ściebnowaniem. 430 pp. Skromna sukienka granatowa odpowiednia na pensję, do kina **i t. p.** 431 pp. Sukienka z zielonego weluru lub crèpe marocain na wizyty, koncerty, odczyty. 432 pp. Wieczorowa sukienka z miękkiego jedwabiu, kwiat z czarnego aksamitu.

CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — *w tekście* — 70 gr., za *tekstem* 50 gr., *drobne*— 20 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy — 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu — 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gówtoki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń możen astąpić w każdym czasie i obowiązyvwać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone.—

Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia, względnie jego części bez podania powodów.

Wyrób win w domu

Wstrzymanie fermentacji

Zdarza się, że fermentacja powstrzymuje się wbrew naszej woli, ale o tem była już mowa poprzednio.

Teraz pomówimy o celowem, a rozmyślnem wstrzymaniu fermentacji alkoholowej wina. Wstrzymać fermentację t. zn. zabić zawarte w winie drożdże.

Przerywamy fermentację, jeżeli ta przeciąga się w długie miesiące oraz wtedy, kiedy chcemy otrzymać wino lekkie a słodkie.

Powstrzymanie fermentacji można uzyskać przez: 1) pasteryzację wina, czyli podgrzewanie go do 70° C. 2) przez siarkowanie wina. 3) przez dodanie czystego spirytusu w takiej ilości, by na każdy litr wina przypadło 140 gramów spirytusu.

Siarkowanie win i naczyń.

Do tego celu najlepiej nadaje się „Sulfloru" (pyrosiarczan potasu). Jest to w handlu biały proszek, dostarczany w tabletkach. Celem zabezpieczenia win zdrowych przed zepsuciem dodaje się około 1 grama na 10 l. wina. Przy winach zakażonych grzybkami pleśniaka, dodaje się 2 gramy na 10 l. wina.

Fermentację wstrzymuje 4—8 gramów Sulfloru na 10 l. wina. Siarkowane wina spożywać po kilku miesiącach odstania. Proszek ten rozpuszcza się w małej ilości wina, następnie wlewa się go powoli do reszty wina przeznaczonego do siarkowania.

Do odkażania flaszek używa się następującej mieszaniny:

W litrze wody rozpuszcza się 10 gramów kwasu cytrynowego, albo winowego, poczem dodać 10 gramów Sulfloru i rozczynem tym myć flaszki. Przy odkażaniu korków używa się tylko jeden gram Sulfloru. Sulflor przechowywać tylko w dobrze suchych miejscach.

Klarowanie wina

Jeżeli wino nie sklarowało się w ciągu 6-ciu miesięcy samoczynnie od chwili ukończenia fermentacji, wówczas klarujemy je sztucznie. Zanim jednak przystąpimy do tej operacji, wino musimy poddać próbie w celu stwierdzenia, czy jest dojrzałe do klarowania. Jeżeli okaże się, że jeszcze nie, wówczas spuszczamy wino i czekamy odpowiedniego momentu. Klarowanie win tak się odbywa:

Do dwóch przezroczystych butelek odlewamy wino. Jedną napełniamy do wierzchu i korkujemy a drugą tylko do połowy i również korkujemy. Drugą często otwieramy i mocno wstrząsamy, by wino możliwie dokładnie wymieszać z powietrzem. Jeżeli w tej drugiej butelce zauważymy pewne zmętnienie wina, wówczas oznacza to, że na klarowanie wina jeszcze zawcześnie.

Zasada klarowania wina polega na tem, że żelatyna, białko jaja kurzego, mleko, surowica krwi, dodane do wina, łączą się z garbnikiem i opadają na dno naczynia porywając za sobą drobne cząsteczki owoców powodujące zmętnienie. Ten sam proces zachodzi w winie również samorzutnie jeżeli stosunek białka do garbnika zawartego w winie jest odpowiedni.

Jeżeli natomiast białko znajduje się w winie w nadmiarze, wówczas należy dodać taniny, jako zawierającej duży % garbnika albo wina z tarniny, jarzębiny, dzikich gruszek, które również mają garbnik w nadmiarze. W bardzo chłodnych pomieszczeniach zdarza się, że wino zmętnieje, gdyż białko pod wpływem niskiej temperatury wydziela się i powoduje zmętnienie wina. Należy wówczas wino przefiltrować.

Sposoby klarowania wina.

W celu przeprowadzenia klarowania win w większych ilościach musimy porobić próby na małych ilościach win, gdyż one nam wskażą, ile i jakiego środka najlepiej jest użyć do danego wina. Bierzemy trzy flaszki z jasnego szkła i wlewamy weń różne objętości badanego wina.

Do jednej dodajemy 50 kropel taniny w stosunku do pół litra wina. Tanina musi być rozpuszczona w wodzie i takową potem dodajemy. Na 100 gramów letniej wody bierze się pół grama taniny. Do drugiej flaszki dodajemy żelatyny. 1 gram żelatyny rozpuszcza się na ogniu w 200 gramach wody i z tej ilości bierzemy 100 kropli na pół l. wina.

Do trzeciej flaszki wlewamy 2 i pół grama taniny i 5 gramów żelatyny (1 gram czyli 1 cm³ wymienionych roztworów odpowiada ca 20 kroplom).

Flaszki korkujemy i po 24 godzinach obserwujemy, która najlepiej ma sklarowane wino i odpowiednio do tego postępujemy dalej. Jeżeli wino wykazuje brak garbnika, wówczas dodaje się go w postaci taniny w ilości 1—2 gramów na 10 l. wina.

Do wina białego używa się najwyżej 2 gramy żelatyny na 25 l. wina. Żelatynę moczy się w zimnej wodzie przez 24 godziny, zmieniając wodę czterokrotnie, poczem gotuje się żelatynę w ¼ litrze wody, aż do zupełnego rozpuszczenia. Roztwór się studzi, dodaje ½ litra wina, miesza się dokładnie i wlewa do butli z winem przy dokładnem mieszaniu. Białkiem jaja kurzego szczególnie dobrze klaruje się wina czerwone.

Na 25 litrów wina używa się białka najwyżej z jednego jajka. Białko ubić na pianę, wymięszać dokładnie z małą ilością wina, poczem wlewać ciągle mieszając do pozostałej ilości.

W Niemczech i Francji powszechną w użyciu jest surowica krwi, którą bierze się do klarowania win szczególnie jabłkowych.

Mleko do klarowania musi być świeże, chude i nieprzegotowane. ⅕ l. mleka wystarcza na 10 l. wina.

Węgla drzewnego używa się jako środka odkażającego i klarującego jednocześnie. Używa się go 5—20 gramów na 10 l. wina. Używać tylko węgla aptecznego, gdyż on jest specjalnie preparowany dla celów winiarskich.

Najlepszym dla celów winiarskich jest węgiel roślinny zwany eponitem. Ma on również wielkie własności antiseptyczne. Chcąc usunąć wady wina (posmak goryczki, kwasu octowego i t. p., wsypujemy do wina 5—30 gramów węgla lipowego lub lepiej eponitu i po pewnym czasie ściągamy z ponad osadu. Węglem usuwa się również nadmiar garbnika w winie dodanego nieraz przez pomyłkę.

Irena Michalska.

Obiady skromniejsze

Niedziela.

Rosół z kartoflami i kapustą.
Sztukamięsa z sosem cebulkowym (23).
Kompót z jabłek lub jabłka pieczone.

Poniedziałek.

Na pozostałym rosole zupa cebulkowa (32).
Budyń ze sztukimięsa (28) lub pierożki z mięsa ze słoniną.

Wtoreak.

Zacierka ze słoniną lub na mleku.
Wątróbka smażona cielęca lub wieprzowa. (4)

Środa.

Żurek z kartoflami.
Ryż z podróbkami.

Czwartek.

Barszcz małorosyjski (7).
Makaron z jajami na twardo siekanemi.

Piątek.

Zupa z drobnych szczupaków.
Kluski hreczane z twarogiem lub pierogi leniwe.

Sobota.

Zupa pomidorowa z ryżem.
Kapusta faszerowana.

Telefon od „Praktycznej Pani"

Hallo! Hallo!

Zamarznięte szyby oczyścić letnią wodą z solą, spirytusem denaturowanym albo roztworem ałunu z wodą.

Hallo! Hallo!

Lustra, szyby, nawet drzwi i ramy okien malowane biało czyszczą się wybornie kredą. W miękki barchanowy lub flanelowy gałganek wsypać kredę, zawiązać, zamoczyć w wodzie i wymyć szyby i ramy. Dać wyschnąć zupełnie. Przetrzeć doskonale miękką ścierką lub bibułą.

Hallo! Hallo!

Żeby uniknąć kurzenia przy wydobywaniu z pieców popiołu, należy kubełek osłonić wilgotną ścierką do podłogi, wyjmować popiół ostrożnie szufelką i sypać do kubła uchylając tylko brzeg ścierki.

Hallo! Hallo!

Żeby uniknąć zamarzania szyb, należy je posmarować cieniutką warstwą gliceryny.

TYGODNIOWY JADŁOSPIS „PAKTYCZNEJ PANI"

OBIADY.

Niedziela.

Barszcz zabielany z fasolką w ziarnach polaną masłem z bułką (4).
Rostbeaf z brukselką i kartoflami albo zając w śmietanie z buraczkami i kwaszoną kapustą na sałatę.
Galaretka ponczowa. (13)

Poniedziałek.

Rosół z kartoflami krajanemi w talarki i ćwiartkami gotowanej kapusty.
Sztukamięsa, sos cebulowy. (23)
Krążki z jabłek.

Wtorek.

Pomidorowa czysta na rosole z dnia poprzedniego, którego umyślnie przygotujemy nieco więcej, do zupy pieróg z mięsa, również pozostałego z rosołu.
Kotlety cielęce siekane z sałatą. (4)
Kisiel żórawinowy. (15)

Środa.

Kapuśniak na żeberkach. (4)
Zrazy zawijane z czarną kaszą.
Kompot z jabłek.

Czwartek.

Grochówka z zielonego grochu (4) na smaku Maggi.
Nóżki cielęce w cieście (33), sos pomidorowy.
Kompót z suszonych śliwek.

Piątek.

Zupa rybna z drobnych szczupaczków i t. p. (36)
Ryż zapiekany z grzybami.
Grzanki z marmeladą. (16)

Sobota.

Kartoflanka przecierana. (14)
Pieczeń barania z buraczkami lub marchewką. (18—19)
Kisiel czekoladowy.



PRZEPISY KULINARNE

ROSÓŁ WOŁOWY

Najlepszy jest z umiarkowanie tłustego mięsa z dodatkiem kości kruchej, t. j. takiej, która po rozłupaniu wygląda jakby była wypełniona różowawą kaszą. Kość ze szpikiem nie daje dobrego smaku, jest bowiem za twarda, sam zaś szpik daje dużo tłustości, która pływa zwierzchu jak oliwa i którą zwykle zebrać trzeba. Kość ze szpikiem bierzemy więc tylko wtedy, gdy ktoś bardzo sam szpik lubi.

Wprawdzie rosół i sztukamięsa są pospolitem daniem, jednak od czasu do czasu i o nich coś powiedzieć należy. Kto nie umie gotować, nie ugotuje także dobrego rosołu.

Ze względu na czystość spłókujemy mięso wodą, ze względu jednak na to, aby nie tracić nic z własności odżywczych, robimy to szybko. Jeżeli mamy podejrzenie, że może być twarde, można je zbić trochę, prędzej będzie kruche. Mięso powinno być raczej różowe niż czerwone. Na osobę bierze się 200 g mięsa najmniej, czyli kilo na pięć osób. Na zupę to wystarcza, ale kawałek mięsa do podziału będzie nieduży, jeżeli zatem dajemy sos, wypadnie dać do niego kartofle.

Jeżeli chcemy mieć rosół mocniejszy, nalewamy mięso wodą zimną, która zagrzewając się potrochu wyciąga z mięsa soki, jeśli nam więcej zależy na tem, aby mięso było lepsze, kładziemy je odrazu we wrzątek, który ścina powierzchnię i nie pozwala ujść sokom.

W czasie gdy rosół ma się zagotować i i kilka minut gotowania, trzeba zbierać szumowiny. W ostatnich czasach, radzono niekiedy zaniechać szumowania ze względu na stratę odżywczych wartości, kto zatem nie dba o to, że będzie miał potem w zupie męty, może szumowania poniechać. Są również tacy, którzy i płókać mięsa nia każą z tego samego powodu.

Osobiście stosuję i jedno i drugie, a że nie lubię nic zmarnować, wodą od płukania mięsa podlewam kwiaty, którym to doskonale na wzrost robi, a szumowiny rzucam do psiej miski.

Rosół po pierwszem gotowaniu nie powinien się mocno buzować, ale leciutko bulgotać. Wody nalewamy odrazu sporo, żeby nie dolewać w czasie gotowania, gdyby się wygotowało zawiele, dolewamy już w końcu tyle wody gotującej, ile potrzeba do miary.

Włoszczyznę kładziemy mniej więcej w godzinę po zagotowaniu.

Przez włoszczyznę rozumiemy przedewszystkiem marchew i pietruszkę, które kładziemy zawsze. W jadłospisie skromniejszym podaję na niedzielę i poniedziałek zupy rosołowe i wyzyskanie mięsa z rosołu, licząc na cztery osoby, weźmiemy tedy nie mniej nad półtora kilo na dwa dni. Podane niżej proporcje włoszczyzny dają właśnie na tę ilość. Zupy powinniśmy otrzymać z tego talerzy 7, cztery na niedzielę nawet 5, a pozostełość jako dodatek do zupy cebulowej.

Mięso z sosem i kartoflami, resztę zaś na budyń lub pierożki.

Na powyższą ilość weźmiemy: dwie marchewki, jedną pietruszkę, 5 ziarn pieprzu, dalej kto lubi, ćwiartkę kapusty, jeżeli mamy jeść kapustę w rosole, ugotować oobno w wodzie osolonej, bo cała główka w zupie zabardzoby smak rosołu zmieniła. Pół cebuli położyć na blasze lub w piecu, mocno obrumienić, prawie spalić i też włożyć do smaku. Daje to dobry smak i ładny kolor. Wkłada się także kawałek pora, kawałek selera, listek bobkowy, ale to wyraźne smaki, które nie wszyscy lubią. Rosół gotuje się póty, póki mięso nie jest miękkie. Przeciętnie 3—4 godziny, zależnie od gatunku i wielkości.

ZUPA MLECZNA

Litr dobrego mleka, pół litra wody, łyżeczka miałkiego cynamonu, cukru 1½ do 2 łyżek, zależnie od upodobania zagotować. Rozmieszać w szklance zimnej wody 6—7 łyżek kaszy manny, żeby nie było grudek, wlać do mleka, kilka minut ostrożnie pogotować, aby się nie przypaliło.

Recepta kulinarna
Firmy OETKER

Ptysie

Dodatki do ciasta: $^1/_4$ litra wody, 100 gr masła, 200 gr mąki pszennej, 4 jajka, 25 gr cukru, 1 niepełna łyżka od herbaty—4 gr proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, szczypta soli i 1 paczka cukru waniljowego D-ra Oetkera.

Do smażenia: 1 kg szmalcu.

Dodatki do lukru: 200 gr miałkiego cukru, 1 buteleczka cytrynowego olejku do pieczenia D-ra Oetkera, około 3 łyżek stołowych gorącej wody.

Sposób przyrządzania ciasta. Zagotować masło z wodą, zdjąć z ognia, dodać, stale mieszając, mąkę i mieszać tak długo na ogniu, aż masa zacznie odstawać od naczynia. Tłuszcz nie powinien się oddzielać. Dodać 1 całe jajko, rozmieszać dokładnie, następnie wszystkie pozostałe jajka i wszystkie dodatki i wyrobić na gładkie ciasto, którem napełnia się kornet (tutkę pergaminową) i wyciska wianeczki na zwilżony w gorącym tłuszczu papier pergaminowy. Z papieru zrzuca się wianeczki na gorący tłuszcz i smaży na kolor złocisto-bronzowy, wyjmuje się ptysie z tłuszczu patyczkiem, osącza na suchej bibule i smaruje z jednej strony lukrem cytrynowym, lub czekoladowym.

Sposób przyrządzania lukru: Utrzeć cukier miałki (puder) z olejkiem cytrynowym i gorącą wodą na gładką masę.

RYŻ Z PODRÓBKAMI

Ryż zapiekany z wątróbkami jest potrawą wykwintną i drożsą, można jednak przygotować potrawę z ryżu znacznie tańszą i bardzo smaczną. Bierzemy łepek, skrzydła, nóżki i żołądek z kury lub kaczki, oczyszczamy dokładnie, i wstawiamy z włoszczyzną na rosołek. Po godzinie gotowania, gdy smaku będzie mniej więcej trzy szklanki, wsypujemy ryżu półtorej szklanki i po zagotowaniu, nakrywamy szczelnie, odstawiając nieco na bok albo wstawiamy do gorącego pieca. Po godzinie jeżeli po przemieszaniu ryż jest jeszcze niedogotowany we środku, bo wypił za gwałtownie wilgoć, dolać kilka łyżek wody i znów wstawić, jeżeli jest miękki, nie dolewać. Powinien być sypki ale wilgotny. Na wydaniu wyjmujemy podróbki, skrzydła i t. p. odkładamy, żołądek i, o ile jest wątróbkę, krajemy cienko i drobno, mieszamy z ryżem, dodajemy kawałek masła, nieco zielonej pietruszki, smakujemy czy dość słony i podajemy.

Do gotującego się smaku można, kto lubi, dodać kostkę buljonu Maggi, ale wtedy mało solić.

ZAJĄC DUSZONY W ŚMIETANIE

Zająca obciągnąć ze skóry jak zwykle, wyjąć wnętrzności, odjąć łeb i t. zw. przodki, czyli przednie łapy z żebrami i wraz z wątrobą pozostawić do pasztetu. Comber skropić octem, owinąć ściereczką i pozostawić conajmniej do drugiego dnia. Przed użyciem obciągnąć z wierzchnich błonek, natrzeć solą, porąbać na spore kawałki jak się zwykle podaje zająca i obrumienić na patelni. W rondlu ułożyć na dnie plasterki słoniny, na niej zająca i postawić na ogniu. Gdy słonina się wytopi i podrumieni, dolać wody, którą potoknęliśmy patelnię po zrumienieniu zająca i dusić wolno pod pokrywą aż będzie miękki. Nie robić sosu zawiele, bo się nie udusi a ugotuje. Wody w czasie duszenia daje się tyle tylko, aby się nie przypaliło. Kto lubi, może dodać bobkowy listek, albo kilka ziarn pieprzu i angielskiego ziela. Kiedy zając gotów, rozbić pół kwaterek śmietany z łyżką mąki i dwiema łyżkami wody, wlać do sosu i zagotować. Podawać z buraczkami, z kwaśną kapustą, sałatą z cykorji i t. p.

ŻÓRAWINY SMAŻONE

Powszechnie wiadomo, że na kisielki i soki najlepsze są żórawiny przemarznięte, za to nieprzemarznięte są wyborne jako kompot zimowy zastępujący borówki, a nawet od nich lepszy. Duże pełne ziarnko sprawia, że jest ładny i nie tak suchy jak borówka.

Jeżeli chcemy smażyć z gruszkami lub jabłkami, postępujemy jak następuje. Gruszki kompotowe, najlepiej bergamotki, obieramy i krajemy na ćwiartki. Na kilo gruszek nalewamy trzy szklanki wody, sypiemy trzy łyżki cukru i gotujemy aż zmiękną. Jeżeli wygotowało się dużo wody, dolać tyle, aby było mniej więcej 2 szklanki płynu.

Przebrane i opłókane w chłodnej wodzie żórawiny (na kilo gruszek 3 kilo) sypiemy do rondla i zagotowujemy, dopiero kiedy sok puszczą, sypiemy cukier na powyższą ilość biorąc zależnie od upodobania półtora lub dwa kilo cukru. Smażyć minut 20 — 25. Kto lubi jabłka, może dodać na 10 minut przed zdjęciem z ognia pół kilo pokrajanych jabłek. Jabłka się jednak rozłatują i sok robi się mętny.

Złożyć w słoiki i obwiązać pergaminowym papierem. Dla trwałości można na dwa kilo żórawin dodać pastylkę benzoesu.



Najdoskonalszą jest maszyna do szycia **SINGER**

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH
WIKTORJI LICHMIRY
MISTRZYNI CECHU WARSZAWSKIEGO
ZŁOTA 39 m. 40 — parter wprost bramy
Ceny b. przystępne. — Roboty wykonują pierwszorzędne siły fachowe.

Krawcowa bardzo zdolna szyje, przerabia w domach prywatnych — Zofja Świacka, Hoża 7 m. 31 II piętro.

Serwetka na płótnie

SEZON OPERETKOWY W POLSKIEM RADJO



PIĘKNA, TRWAŁA, JEDWABISTA,
TRÓJKĄT W KOLE WEŁNA CZYSTA!

Wielu słuchaczy radja, zwłaszcza tych, którzy pozbawieni są możności uczęszczania do teatrów operetkowych, lubi operetki przez radjo, których wdzięk bezpretensjonalność, lekkość w połączeniu z wartością muzyczną, zapewnia rzeczywiście miłe chwile przy głośniku.

Polskie Radjo przygotowuje w obecnym sezonie szereg przemiłych operetek w specjalnej adaptacji dla celów mikrofonu. Będą to albo wznowienia operetek, które dotychczas szczególnie podobały się publiczności radjowej, albo też nowości dotychczas jeszcze w radjo nie wykonywane.

Radjowy repertuar operetkowy przyniesie więc w bieżącym sezonie Lehara — „Biały mazur", Oskara Straussa — „Czar walca"; Falla — „Róża Stambułu", Offenbacha — „Orfeusz w piekle", Abrahama— „Przygoda w Grand-Hotelu", Kalmana — „Djabelski jeździec", Benatzkiego — „Japonka" i Jacobiego — „Sybilla".

Z operetek polskich nadany zostanie Malinowskiego — „Kwiat paproci", Świerzyńskiego — „Czar munduru" i J. Szulca — „Manekin".

SUKIENKI BIUROWE



Sukienki łatwe do zrobienia







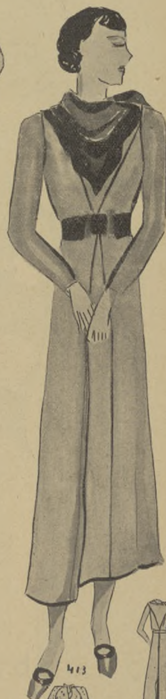
410



412



411



413



410



411



413



412

Proste, nieskomplikowane sukienki zrobione z ciemnej wełny będą odpowiednie do biura, te same wykonane z jedwabiu odrobinę dłuższe będą odpowiednie na popołudnie.



Skarby naszej bieliźniarki

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Haft do koszul nocnych

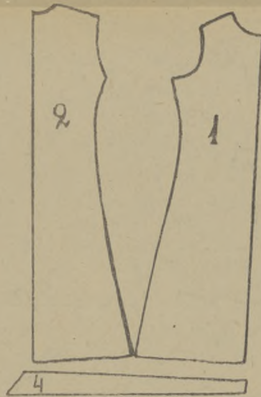






Koszula nocna

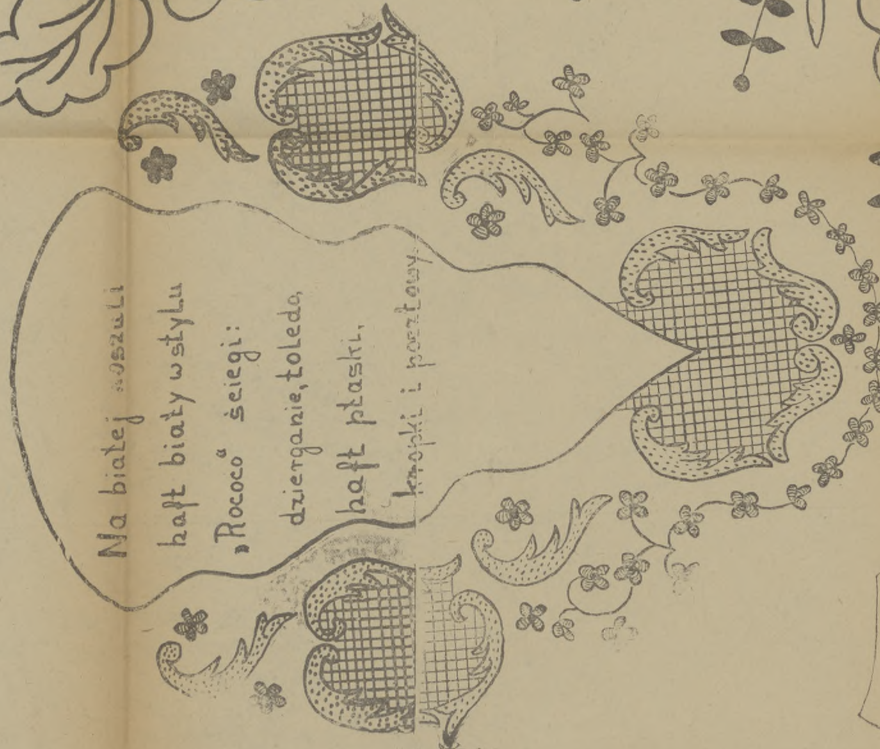






-o-o-o-o-

1. przód koszuli
2. tył koszuli
3. rękaw
4. pasek
5. mankiet

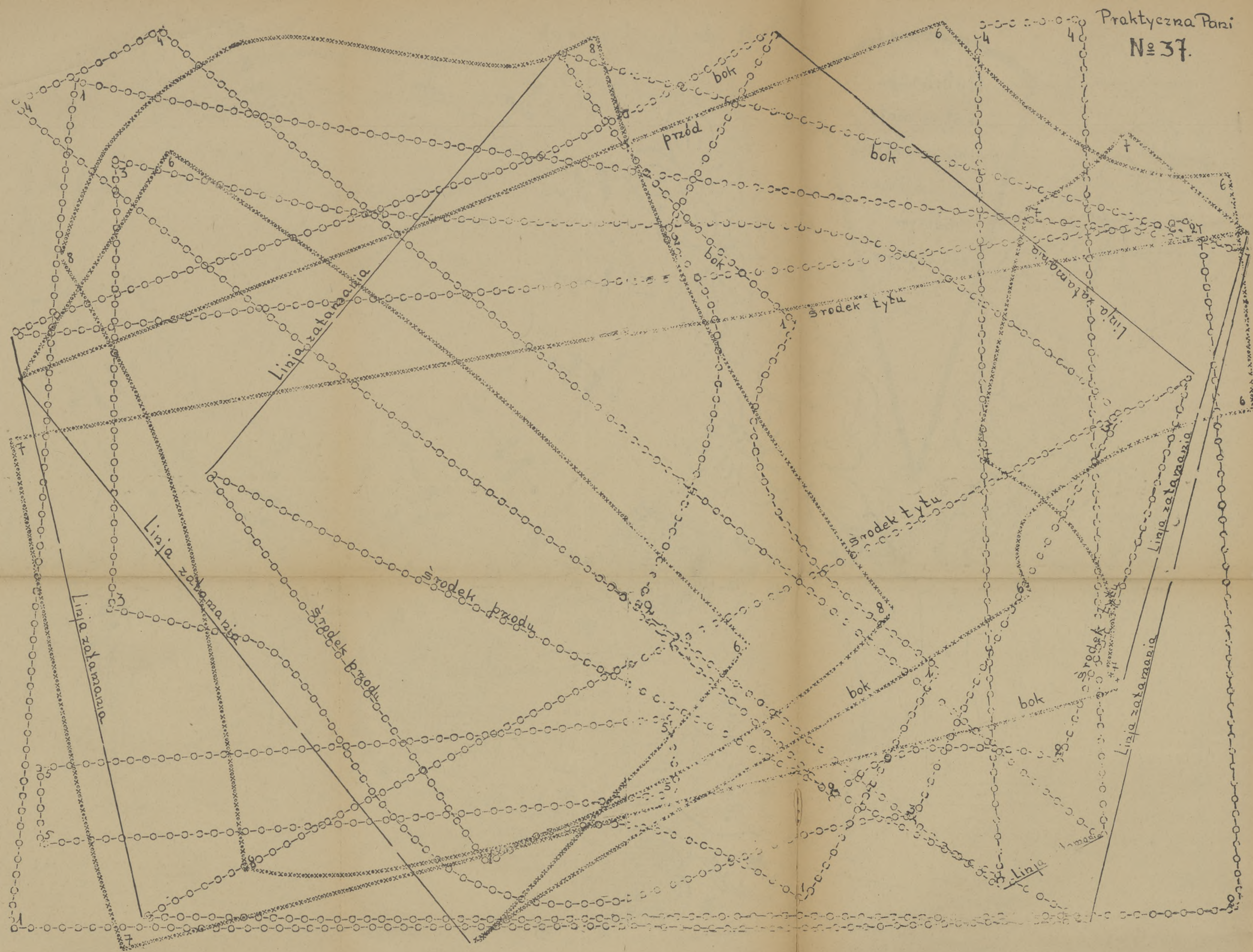


Szlafrok dla dziewczynki od 5-7 lat.





6. przód szlafroczka
7. tył szlafroczka
8. rękaw.


Praktyczna Pani
№ 37.
bok
przód
bok
Linja załamania
Linja załamania
środek tyłu
bok
środek tyłu
Linja załamania
środek przodu
środek przodu
Linja załamania
Linja załamania
bok
bok
środek
Linja załamania
Linja załamania